

Marzec 2012 nr 3/2012 (12) cena: 2 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2083-0742 INDEKS 275549

# Śląska

**NOWA GAZETA**

Miesięcznik wszystkich mieszkańców Śląska

## Tykająca bomba w Piekarach Śląskich?

Dwa lata temu mieszkańcy piekarskiej dzielnicy Brzeziny Śląskie powiadomili urzędników magistratu o podejrzeniu nielegalnego składowania potencjalnie niebezpiecznych odpadów na prywatnym gruncie. Sprawa do dziś pozostaje nierozwiązana, a szkodliwego dla mieszkańców konfliktu na linii UM – właściciel gruntu nie była w stanie zażegnać nawet, dwukrotnie angażowana w sprawę, prokuratura

str. 3



## DARYMNY FUTER

Bronisław Komorowski

### Redakcja

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Prezydent RP zawitał niedawno z gospodarską wizytą do Woźnik. Na konferencji prasowej powiedział dziennikarzom o potrzebie „zasypania mentalnej Brynicy”. Wzdłuż koryta tej rzeki przez kilkadziesiąt lat biegła granica między Polską a Śląskiem znajdującym się pod władzą różnych państw. Obecnie stanowi ona granicę między historycznym Śląskiem i Małopolską, a także symbol różnic kulturowych, które wg prezydenta szkodzą międzyregionalnej współpracy. Nie może jednak dziwić brak wrażliwości na sprawy

odmiennej tożsamości regionalnej Bronisława Komorowskiego, skoro w swoim wyborczym spocie z kampanii prezydenckiej utrzymywał on, że pochodzi „z całej Polski”, wymieniając wcześniej kilka miejsc swojego zamieszkania. Póki co mieszkańcy Śląska i Małopolski wyraźnie nie chcą czuć się „z całej Polski”. Dobitnie pokazał to zorganizowany przez Ruch Autonomii Śląska i Zagłębiowskich regionalistów happening, który był w istocie konstatacją słów prezydenta. W odpowiedzi na wezwanie Komorowskiego kilkudziesięciu aktywistów zebrało się na granicy Mysłowic i Sosnowca, aby w czynnie społecznym zasypać koryto rzeki. Mimo



FOTO: ZASOBR INTERNETU

lokalnych odrębności współpraca między Śląskiem a Zagłębiem układa się dobrze, a rezygnowanie z własnej tożsamości w imię abstrakcyjnego zacieśniania współpracy zakrawa na absurd.

## SONDA

### Co najlepiej utopić zamiast Marzanny?

Pytał: Michał Ziaja

Jurek, Katowice:



FOTO: MIKHAŁ ZIAJA

Myszę, że fajnie byłoby utopić smutki, jednak mimo wszystko najchętniej pożegnałbym się z fachowcami, którzy skutecznie wprowadzają nam ACTA do Polski. Jestem sceptyczny co do tej umowy międzynarodowej i zaniepokojony jej możliwymi konsekwencjami. Uważam, że nie oszczędziłbym również osób odpowiedzialnych za ciągle podwyżki cen paliw.

Tadeusz, Katowice:



FOTO: MIKHAŁ ZIAJA

Nie chciałbym topić nikogo, natomiast chętnie zabiłbym się zawiści, wszelkiego rodzaju nieuczciwości, które często zatrują ludzi, a co za tym idzie również stosunki międzyludzkie. Takie cechy wiążą się z brakiem szacunku do innych, czego przyczyną jest brak poszanowania samego siebie. Utopiłbym również apatię, brak empatii, a także znieczulicę na ludzkie problemy.

Robert, Katowice:



FOTO: MIKHAŁ ZIAJA

Utopiłbym telefon komórkowy, żeby choć na kilka minut mieć spokój od ofert przedstawianych przez pracowników call center i akwizytorów, którzy nakłaniają nas do nabycia produktów, które są nam do szczęścia zupełnie niepotrzebne. Często używają technik psychologicznych celem zmanipulowania i nakłonienia rozmówcy do postępowania na ich korzyść.



NR 3/2012 (12)  
MARZEC 2012

ISSN 2083-0742

Nakład 12 tys. egz.

### Redaktor naczelny

Jarosław Gibas

### Z-ca redaktora naczelnego

Szczepan Twardoch

### Sekretarz redakcji

Wincenty Bryński

### Zespół redakcyjny:

Michał Kieś, Marcin Melon, Dorota Mrówka, Dawid Biały, Robert Rajczyk, Adam Korzeniowski (foto), Aleksander Uszok, Piotr Kulas, Adrian Górecki

### Współpraca:

Michał Buchta, Maciej Chrobak, Rafał Adamus, Bruno Stefanicki, Jan Draga, Tomasz Długosz, Settembrini, Bartosz Bialik, Radosław Marczyński, Jacek Spendel

### Adres redakcji

ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice

e-mail: redakcja@nowagazetaslaska.eu,

reklama@nowagazetaslaska.eu

### Wydawca

Media Creative Group,

ul. Wolskiego 6/5, 40-859 Katowice,

www.mediacreativegroup.pl

**Skład i łamanie:** Media Creative Group

**Druk:** Agora S.A.

**Dystrybucja:** Kolporter S.A., Ruch S.A.,

Garmond Press

**Numer zamknięto:** 25.02.2012

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zatręga sobie prawo do korekt, redakcji i skrótów nadesłanych tekstów.

www.nowagazetaslaska.eu

## EDYTORIAL

Hasie, szkło, bele co...



Dawno dawno temu po Bytomiu latała plotka jakoby jakaś japońska telewizja miała kręcić film dokumentalny, a nawet populamonaukowy w dzielnicy Bobrek. Odkryli tam bowiem, że tuż obok płotu huty rosła trawa. Ich zaś przyrzady miały wskazywać, że w promieniu kilkuset metrów życia być nie powinno. O tym, że regularnie na tejże trawie siadywały miejscowe chłopaki celem konsumpcji jabcoków nie wspomnę, bo często tak zmęczeni byli, że życia w nich rzeczywiście było tyle co kot napłakał. Tak było u nas kiedyś nasrmodzone, że sami się nie mogliśmy nadziwić. Do dzisiaj niejaki Al Gore wierzy (a przynajmniej tak napisał w książce), że śląskie dzieci wwozi się do kopalni pod ziemię w celu wyluftowania od tego smogu, co go mamy na powierzchni. Na szczęście na głupocie czapka Gore, bo jest lepiej niż było i teraz już się da oddychać. Tym bardziej człowieka szlag chce trafić, jak się dowiaduje, że dalej w najlepsze robimy pod siebie. Wywalamy na wysypiska najgorsze z możliwych odpadów, a zimą w celach oszczędnościowych hajcujemy starymi szmatami. I co najgorsze - zamiast wspólnie coś z tym zrobić trawimy czas na obojętne przeczucanie się argumentami - niezależnie od tego kto i jaką ma rację. Tak się niestety od dłuższego czasu dzieje w Piekarach czemu przyglądamy się w temacie numeru. Co więcej, czynimy to w nowym, naszym zdaniem wygodniejszym i poręczniejszym formacie, o dużo większej objętości. Miejmy nadzieję, że i Wam, drodzy Czytelnicy, „Nowa Gazeta Śląska” w nowej odsłonie przypadnie do gustu. Polecam rozmowę z Mirkiem Neinerem, który konsekwentnie od dwudziestu lat prowadzi swój prywatny teatr. Pytamy go m.in. o sukces „Cholnka” po siedmiu latach od premiery, a tuż przed realizacją telewizyjną tego przedstawienia. Na dalszych stronach, jak zwykle, spacerujemy po regionach autonomicznych - tym razem po Fryzji i wyspie Athos. Próbujemy się również przyjrzeć naszym Kaszubom, którzy podjęli walkę o pozyskanie statusu mniejszości etnicznej. Wspominamy też słynny bytomski Hotel Lomnitz Oi rzucamy okiem na możliwą legendę templariuszy w Rogowie Opolskim. Jeszcze trochę kultury, sportu i marcowe gazetowa potrawka gotowa. Zapraszam do lektury!

Jarosław Gibas

## Piekarski urząd miasta jest w otwartym konflikcie z dwoma przedsiębiorstwami gospodarującymi odpadami na terenie Piekar Śląskich

# Dziwna gospodarka odpadami

Adrian Górecki

adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

Gospodarka odpadami bez wątpienia jest biznesem, który ma duży wpływ na środowisko naturalne. Składowanie niebezpiecznych pozostałości może tylko pogłębić degradację zniszczonego przemyśle ciężkim piekarskiego ekosystemu. To właśnie troską o stan środowiska i zdrowie mieszkańców magistrat tłumaczy wielomiesięczne zmagania z firmami MIR i Mo-BRUK, które zdecydowały się na rozpoczęcie działalności w mieście. Piekary Śląskie to miejscowość z bogatymi tradycjami przemysłowymi. Liczne zakłady przez lata stanowiły podstawę zatrudnienia w mieście, jednak generowały też spore zanieczyszczenia środowiska, m.in. metalami ciężkimi, co obecnie ma niebagatelny wpływ na komfort życia piekarzan. Dziś postindustrialne nieużytki poddawane są procesowi rekultywacji; teren często wyrównuje się wykorzystując do tego celu odpady - gruz czy ziemię. Jednak każde takie działanie podjęte przez inwestora musi być poparte pozytywną decyzją magistratu, który bierze pod uwagę wpływ takiego przedsięwzięcia na lokalny ekosystem.

### Nadgorliwi urzędnicy?

Dwa lata temu częstochowska firma MIR postanowiła rozpocząć niwelowanie terenu w miejscu dawnego wyrobiska rud galmanu w Brzezinach Śląskich, dzielnicy Piekar. W tym czasie zbierając m.in. ziemię i gruz z budowy autostrady A1 oraz katowickiego dworca przedsiębiorstwo wypełniało potężną wyrwę w ziemi. Działalność firmy nie budziła zastrzeżeń aż do 2010 r., kiedy to mieszkańcy zaczęli zgłaszać, że na tym terenie widziane są wywrotki, które przywożą odpady komunalne. Sprawą błyskawicznie zainteresował się piekarski magistrat, a na miejsce wysłano komisję rewizyjną, która potwierdziła obawy mieszkańców. Wykonane przez urzędników zdjęcia



FOTO: URZĄD MIASTA PIEKAR ŚLĄSKICH

Zdjęcie wykonane przez urzędników piekarskiego magistratu podczas kontroli działek należących do firmy MIR

wyraźnie pokazują sporą ilość śmieci, których właściciel nie miał prawa składować na tym terenie. W związku z tym pojawiły się wątpliwości co do tego, czy aby dotychczasowa działalność firmy MIR była zgodna z prawem. Gdyby okazało się, że pod warstwą ziemi znajdują się śmieci komunalne, groziłoby to poważną katastrofą ekologiczną. W niewielkiej odległości od miejsca inwestycji znajduje się osiedle, a poprzez grunt toksyczne ścieki mogłyby dotrzeć do pobliskich zbiorników wodnych czy nawet ujęć wody pitnej. Magistrat skierował sprawę do prokuratury oraz powiadomił Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska, który nałożył na firmę karę w wysokości 10 tys. złotych. Prokuratura dwukrotnie umarzała sprawę z braku dowodów. Piekarski ratusz ma jednak sporo zastrzeżeń w tej sprawie. Prokuratura Okręgowa w Tamnowskich Górach nie zgodziła się na wykonanie odwiertów, by sprawdzić co kryje się w niższych warstwach składowiska. Zamiast tego posłała biegłego z... saperką. - Nie ma co ukrywać, że prokuratura jest biedniejsza od samorządu. Jeżeli

wielu dostępnych środków prawnych obie strony nie są w stanie dojść do porozumienia.

### Nie chcą przyjezdnych?

Innego zdania niż przedstawiciele piekarskiego ratusza jest właściciel firmy MIR, Stefan Węceć, sześćdziesięcioletni biznesmen z podczęstochowskiego Rudnika Wielkiego. W rozmowie z „NGŚ” zwracał uwagę na fakt, że inwestując ponad 2 mln zł. w ziemię i zastawiając na poczet tego swój dom nie miał na celu umyślnego popadania w konflikt z prawem i - tym samym - utraty możliwości dalszego rozszerzenia działalności na tym obszarze. MIR posiadał stosowne uprawnienia do gospodarowania odpadami, jednak nie dotyczyły one działek, na których mieszkańcy zauważyli w 2010 odpady przypominające śmieci komunalne. Ich obecność w dniu kontroli UM firma tłumaczy postępowaniem dostawców odpadów, którzy - omyłkowo lub z premedytacją - mieszały gruz z innymi odpadkami. Prezes firmy zapewnił nas, że wszystkie odpady komunalne, które trafiły do Brzeziny Śląskich w takich transportach były przewożone do posiadających odpowiednie zezwolenia zakładów utylizacyjnych. Zdarzały się dostawy, które zupełnie nijak miały się do zawartych przez niego umów - jako przykład wskazał transport pełnej ciężarówki zużytych opon, które zostały niezwłocznie usunięte z działki. Stefan Węceć przyznaje, że nie rozumie stanowiska UM, choć ma na ten temat swoją teorię. - Ludzie żyjący mi źle tylko dlatego, że nie jestem stąd, z Piekar. I to pomimo tego, że zatrudniam ludzi głównie z Brzeziny Śląskich i najbliższej okolicy - tłumaczył. Nie dostrzega on woli polubownego zakończenia sprawy ze strony miejskich urzędników.

### WIOŚ: nie ma powodów do obaw

Na sprawę z dystansem spoglądają urzędnicy Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska.

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Wskazują na to, że firma MIR składowała odpady zgodnie z posiadanymi zezwoleniami, a kara została nałożona jedynie na działki, gdzie takie odpady nawieziono nie uzyskując wcześniejszej zgody. Śmieci te były jednak niegroźne i wbrew temu, co sądzą miejscy urzędnicy – nie były odpadkami komunalnymi, lecz jedynie tzw. przesiewkami, które powstają podczas przetwarzania kategorii odpadów nazwanych „minerałami”, na które MIR miał pozwolenie. Dwukrotna kontrola specjalistów WIOŚ nie wykazała innych nieprawidłowości, choć nie zbadano tego, co kryje się pod powierzchnią ziemi. Urzędnicy Inspektoratu zapewniają jednak, że wedle ich najlepszej wiedzy nie ma powodów do obaw. Inspektorzy zwrócili też uwagę na fakt, że podniesienie terenu na feralnych działkach, które magistrat udokumentował zdjęciami lotniczymi, mogło zostać dokonane w sposób całkowicie legalny za pomocą nawiezionego przez firmę HALDEX materiału zwanego „carbohumusem”, co MIR mógł udowodnić przedstawiając stosowne dokumenty. Urzędnicy Inspektoratu mają też wątpliwości co do tego, czy niewpuszczeni pracownicy prywatnej firmy w ogóle

mieli prawo domagać się wejścia na teren działek MIR-u, gdyż z formalnego punktu widzenia urząd miasta nie rozpoczął kontroli na tym terenie (przedstawiciele piekarskiego magistratu utrzymują jednak, że WIOŚ nie został o rozpoczęciu takiej kontroli poinformowany).

### Perypetie prototypu

O ile sytuacja z MIR-em zdaje się budzić uzasadnione podejrzenia miejskich władarzy, o tyle zatarg z drugą z firm budzi większe wątpliwości. W 2009 r. nowosądecka spółka Mo-BRUK wystąpiła do Urzędu Miasta Piekary Śląskie o wydanie decyzji środowiskowej na inwestycję – budowę zakładu odzysku odpadów organicznych. W marcu 2010 r. prezydent miasta wydał decyzję odmowną, wobec czego w kwietniu tego samego roku firma odwołała się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO), które decyzją z czerwca 2010 r. uchyliło decyzję prezydenta miasta. W lutym 2011 r. prezydent miasta po raz drugi odmówił wydania decyzji środowiskowej. Urzędnicy, wspierając się opiniami ekspertów zawartymi w raporcie, argumentują to tym, że proponowane przez firmę rozwiązania techniczne są dopiero w fazie prototy-

pu – niesprawdzone i potencjalnie mogące szkodliwie oddziaływać na mieszkańców (zakład ma przerabiać 480 różnego rodzaju odpadów, w tym połowę mają stanowić odpady niebezpieczne). Ze stanowiskiem urzędników zdecydowanie nie zgadza się inwestor, który jest przekonany o tym, że instalacja jest w pełni bezpieczna, zwraca też uwagę na potencjalny zysk dla miasta. – W kontekście zupełnie bezzasadnych działań urzędników ratusza z Piekary Śląskich, utrudniających inwestycję Mo-BRUK SA na terenie tego miasta warto przypomnieć, że spółka zamierza w nim zainwestować około 30 mln. zł. Planowany w Piekarach zakład odzysku odpadów przemysłowych ma być sztandarową inwestycją Parku Przemysłowego. Placówka będzie oparta o nowoczesną, wartą 12 milionów złotych linię technologiczną i zatrudni ok. 40 osób – powiedział Michał Szewczyk z biura prasowego Mo-BRUK SA. Samorządowe kolegium odwoławcze dwukrotnie przyznawało rację nowosądeckiej spółce, mimo tego urząd miasta wciąż stał na stanowisku, że instalacja może zagrażać zdrowiu Piekarzy. W końcu sprawa wydania decyzji środowiskowej została na mocy obowiązującego prawa przekazana do rozpatrzenia przez prezydenta miasta Bytomia.

### Bomba ekologiczna czy niewypał?

Sprawa MIR-u jest skomplikowana. Miejscy urzędnicy przedstawiają przekonujące dowody w postaci zdjęć, które ukazują sterty odpadków, co może rodzić podejrzenia, że do nadużyć dochodziło też wcześniej, zanim do końca wyrównano teren dawnego wyrobiska. Wielokrotnie zwracano się o pomoc w tej sprawie do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska i piekarskiej prokuratury, jednak obie te instytucje z rezerwą odnosiły się do rewelacji urzędu miasta. Póki sprawa nie znajdzie swojego finału, taki stan rzeczy będzie szkodził przede wszystkim pozbawionym rzetelnej informacji mieszkańcom Piekary Śląskich. Wydaje się, że strony miast toczyć bezproduktywną wojnę powinny – dla dobra swojego i mieszkańców miasta – spróbować przedsięwziąć kroki zmierzające ku jak najszybszemu zakończeniu sporu. Przeprowadzona zgodnie z literą prawa kontrola UM z użyciem odwiertów z pewnością wyjaśni sprawę raz na zawsze. Dopiero gdy okaże się, że faktycznie MIR łamał prawo na dużą skalę, można będzie podejmować próby oceny działań spółki.

## ROZMOWA z Anną Wrześniak, śląskim Wojewódzkim Inspektorem Ochrony Środowiska Trzymamy rękę na pulsie

Rozmawia Adrian Górecki  
adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

### Jaki był udział Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w sprawie nielegalnego składowania odpadów w Piekarach Śląskich?

Spółka MIR, na podstawie decyzji prezydenta miasta Piekary Śląskie rekultywuje, z wykorzystaniem odpadów, teren zdegradowany działalnością przemysłową przy ul. Roździeńskiego w Piekarach Śląskich. Wspomniane decyzje zezwalają spółce na wykorzystanie w swojej działalności m.in. odpadów o kodzie 191209 – minerały. WIOŚ w Katowicach przeprowadził dwie kontrole w firmie MIR Sp. z o.o., podczas których sprawdził zgodność prowadzonego odzysku



WIOŚ może wymierzyć karę pieniężną za łamanie przepisów – mówi Anna Wrześniak

z zezwoleniem udzielonym przez prezydenta miasta. W ich trakcie stwierdzono magazynowanie odpadów na działkach nie objętych uzyskanym zezwoleniem. W związku z tym, Inspektorat wszczął postępowanie administracyjne i wymierzył spółce karę pieniężną w wysokości 10 tys. zł za naruszenie warunków posiadanego zezwolenia.

### Jakimi narzędziami przymusu i kontroli dysponuje WIOŚ wobec łamiących prawo właścicieli gruntów?

Kontrolę w zakresie przestrzegania przepisów o ochronie środowiska na terenie miasta sprawuje prezydent. W przypadku o którymś mowa, prezydent miasta wszczął postępowanie administracyjne. Natomiast w przypadku zbierania, odzysku lub unieszkodliwiania odpadów bez

wymaganego zezwolenia na prowadzenie działalności w tym zakresie czy też prowadzenia jej z naruszeniem warunków posiadanego zezwolenia – wojewódzki inspektor ochrony środowiska wymierza karę pieniężną. Kwota ta określona jest obligatoryjnie w przepisach wspomnianej już ustawy o odpadach.

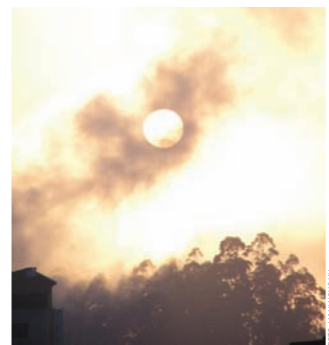
### Zamieszanie w Piekarach Śląskich trwa już prawie dwa lata. Istnieje tam realne zagrożenie dla środowiska?

W trakcie kontroli nie stwierdzono wykorzystywania do działalności odpadów niebezpiecznych lub komunalnych. Na rekultywowanym terenie przy ul. Roździeńskiego znajdował się wówczas materiał o nazwie carbohumus, który nie jest odpadem. Jego wytwórca posiada na to stosowne dokumenty.

### ŻORY

## Pieniądze na ochronę środowiska Likwidacja niskiej emisji

700 tys. złotych dla 70 osób – tyle przewidziano w tym roku na wymianę starych kotłów grzewczych na nowe, ekologiczne. Donosi o tym



Stare kotły zanieczyszczają środowisko, dlatego warto je wymienić

portal naszemiasto.pl. Dotację zaplanowano w ramach II etapu programu „Ograniczenia niskiej emisji”. Wymiana z montażem wszystkich kotłów kosztować ma 700 tys. zł, z czego 420 tys. zł będzie pochodzić z pożyczki zaciągniętej w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. W 2011 roku w ramach programu wymieniono w Żorach 56 kotłów za 632 tys. zł, z tego 327 tys. zł stanowiła pożyczka z WFOŚiGW w Katowicach.

Niska emisja zanieczyszczeń wpływa nie tylko na degradację środowiska naturalnego, ale także na zdrowie mieszkańców. W okresie jesienno-zimowym w powietrzu pojawia się nawet 20 razy więcej szkodliwych substancji niż w ciepłym okresie roku.

### OPOLE

## MZK nie chce wozić jednośladów Rowery w autobusach



Opolskie autobusy są zamknięte dla rowerów

Jedynie cztery lub pięć osób może przewozić rowery w miejskich autobusach. „Nowa Trybuna Opolska” pisze o zasadach transportu jednośladów przez Miejski Zakład Komunikacyjny. Zapis dotyczący rowerów odnosi się wyłącznie do

osób niepełnosprawnych, bo używają jednoślada jako stałego środka transportu. Co do nich nie ma kontrowersji. Pojawiają się one jednak w przypadku pozostałych rowerzystów. Problemem jest brak przystosowania pojazdów do transportu rowerów, a po drugie chodzi o pokrycie kosztów ewentualnych szkód wyrządzonych przez rowerzystów, na przykład ubrudzenia drugiego pasażera kołami jednoślada. W niektórych polskich miastach można w autobusach wozić rower ze sobą. W Krakowie część autobusów ma zamontowane uchwyty, a pojazdy są specjalnie oznakowane. We Wrocławiu z kolei stworzono linie dedykowane dla rowerzystów, którymi można dojechać na peryferia miasta pod warunkiem, że jednoślad nie utrudnia jazdy innym pasażerom i ma się wykupiony dodatkowy bilet na rower.

### KATOWICE

## Odwiedza nas coraz więcej turystów Śląskie kurortem



Coraz więcej turystów wypoczywa w naszym województwie

Rośnie liczba turystów w województwie śląskim. W porównaniu z poprzednim rokiem było ich o jedną czwartą więcej – informuje Śląska Organizacja Turystyczna. 4 miliony – tyle osób podróżowało w 2011 r. po województwie śląskim, czyli o ok. milion więcej niż rok wcześniej, w tym 600

tys. cudzoziemców. Turyści wydali też dwa razy więcej pieniędzy niż w roku 2010. Jak szacują badacze, w 2011 r. odwiedzający Śląskie zostawili w regionie około 3 miliardy złotych. Duży udział w ruchu turystycznym miały też weekendowe podróże po regionie, których w 2010 r. było 750 tys.

### RYBNIK

## Subregion Zachodni ma mieć własną mapę Internetowy przewodnik

Początek projektu w ramach Open Street Map to opracowanie internetowej mapy Wodzisławia i powiatu wodzisławskiego, na której znalazły się m.in.: przebieg linii komunikacyjnych i lokalizacja przystanków. Docelowo mapa ma objąć cały Subregion Zachodni. Oprócz połączeń komunikacji miejskiej znajdzie się tam mnóstwo innych danych, jak: ścieżki rowerowe, zabytki ze zdjęciami,

informacje o remontach dróg i utrudnieniach w ruchu. Każdy może pomóc. Wystarczy telefon z GPS i podczas wycieczki można zarejestrować pokonaną trasę. Następnie wystarczy wysłać zapis na adres poczty elektronicznej stowarzyszenia: trakt@trakt.wodzislaw.pl. Mile widziane będą także zdjęcia oglądanych obiektów i zwiedzanych miejsc.



Tradycyjne mapy odchodzą do lamusa. Szczegóły na: www.trakt.wodzislaw.pl

**Gliwice i Rybnik walczą o darmowy przejazd autostradami A4 i A1. Wciąż nierozstrzygnięta jest sprawa poboru opłat dla mieszkańców aglomeracji**

## Awantura o bramki

**Jacek Spendel**

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Kontrowersje pojawiły się już w momencie rozpoczęcia budowy bramek w Gliwicach, na 16-kilometrowym odcinku A4 pomiędzy zjazdami Sośnica i Kleszczów. Wszyscy spodziewali się bowiem, że podtrzymane zostanie zapewnienie (powtórzone podczas jesiennej kampanii wyborczej) o wyłączeniu całego obszaru aglomeracji katowickiej z opłat za przejazd autostradą.

Budowa bramek w samym środku południowej obwodnicy Gliwic spowodowała uzasadnione obawy czy aby i mieszkańcy aglomeracji nie będą musieli płacić za przejazd. Dziś cała batalia rozgrywa się o tzw. zerowy bilet, na podstawie którego mieszkańcy aglomeracji mogliby poruszać się na całym górnośląskim odcinku A4 bezpłatnie. Eksperti wskazują, że koszt poboru opłaty za przejazd pomiędzy

bramkami Sośnica a Rybnicka mógłby przewyższyć nawet proponowaną kwotę 25 groszy. Argumentem w sporze jest również zagrożenie zakorkowaniem Gli-

wic, czyli paradoksalnie powrót do stanu sprzed budowy autostrady. Podobne obawy dotyczą autostrady A1, gdzie planowany jest pobór opłat

od węzła w Gliwicach aż do granicy z Czechami. Protest w tej sprawie wystosowały władze Gliwic, z prezydentem Zygmuntem Frankiewiczem na czele. Pod koniec stycznia Frankiewicz zwołał spotkanie poświęcone problemowi, na które zaprosił przedstawicieli śląskich gmin, parlamentarzystów z naszego regionu, a także przedstawicieli ministerstw. Nawiązując do przedwyborczych deklaracji, prezydent powiedział: „Słowo – zwłaszcza polityka – musi coś znaczyć. Będziemy egzekwować to, co obiecano nam na piśmie i co usłyszeliśmy. I to bezwzględnie”. W całej sprawie przebudzili się także posłowie Platformy Obywatelskiej, którzy wcześniej nie monitorowali poczyniń swojego rządu. Efektów sprzeciwu jak dotąd nie ma, ale ministerstwo uspokaja, że ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. Podobny problem już w zeszłym roku załatwił Wrocław, tak więc pozostaje nadzieja, że jest to batalia do wygrania.



**Eksperti wskazują, że koszt poboru opłaty za przejazd pomiędzy bramkami Sośnica a Rybnicka może wynosić ponad 25 groszy**

## Śląski folwark zwierzęcy

Słynny „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella kończy się metamorfozą świri, które z przywódców rebelii przeciw tyranii ludzi przeobrażają się w nowych tyranów i stają na dwóch łapach. Na naszych oczach dokonują się przemiany nie mniej zaskakujące.

W ostatnim czasie Górnoślązacy nadrabiają zaległości z własnej historii. Po kilkudziesięciu latach bezkrytycznego przyjmowania jedynie słusznej wersji zdarzeń – najpierw z musu, potem z braku odwagi przełamania tabu – rzucają się w wir dyskusji na temat najtrudniejszego. Rok 2011 był okazją do refleksji nad istotą III powstania śląskiego. Ostatnie miesiące przyniosły ożywienie sporu o obozy koncentracyjne, w których od 1945 roku osadzano Górnoślązaków. Dla jednych to polskie obozy, dla in-

nych komunistyczne, dla jeszcze innych i polskie i komunistyczne. Zwolennicy używania narodowego przymiotnika podkreślają, że państwo było, przynajmniej z nazwy, polskie, więc obozy także. Że Ślązaków represjonowano nie w imię walki z wrogiem klasowym, lecz jednolitego narodowo państwa. Przeciwnicy podnoszą argument, że ówczesna Polska nie była suwerenna, a narzucony przez Sowietów system nie miał demokratycznej legitymacji.

Spór sam w sobie jest czymś ożywczym. Uczy myślenia i wrażliwości, otwiera nowe perspektywy. Pozwala wzbogacić nasz obraz dziejów o nowe barwy i kształty, wyrwać się z czarno-białych klisz, wpajanych nam z uporem przez lata. Możliwość toczenia takiej dyskusji jest jednym z błogosławieństw naszych

czasów. Nie tylko dla nas, Ślązaków, ale dla wszystkich, którzy w historii widzą nie pałkę służącą wbijaniu do głów objawionych prawd, lecz inspirację do refleksji nad duchową kondycją człowieka. Pamiętam czasy, kiedy funkcjonowała jedyna, niekwestionowana interpretacja zdarzeń, niejednokrotnie obciążona elementarnym kłamstwem, jak w przypadku Katynia. Pamiętam wspólny głos wielu ludzi w obronie swobody wyrażania myśli.

Dziś widzę jak wielu z dawnych obrońców wolności słowa zagubiło się w nowej rzeczywistości. Nie czując się na siłach podjąć sporu o trudną historię Górnego Śląska, odmawiają innym prawa do publicznego prezentowania swoich poglądów. Kiedy Muzeum Śląskie zorganizowało projekcję dokumentu pod kontrowersyjnym tytułem „Polskie obozy

**GORZELIK**

koncentracyjne”, połączoną z otwartą dyskusją, na portalach internetowych zawrzało. Głos zabral sam guru prawicowej publicystyki Rafał Ziemkiewicz, wietrząc podstępny spiszek RAŚ. Zawtórowali mu politycy PiS i Solidarnej Polski, domagając się stosu dla winowajców. I tak oto okazało się, że tym, którzy przed 1989 rokiem walczyli przeciw monopolowi państwa na historyczną „prawdę”, chodziło o dwie całkowicie różne sprawy. Jednych uwierzało samo istnienie monopolu, niedopuszczanie różnych racji. Innych bolało jedynie to, że monopol ma nie ich „prawdę”. Przy okazji sporu o śląskie dzieje fałszywi obrońcy wolności słowa obnażają swe prawdziwe oblicze, niczym świnię w finale „Folwarku zwierzęcego” George’a Orwella.

**O fenomenie spektaklu „Cholonek” po siedmiu latach od jego premiery i tuż przed jego realizacją telewizyjną rozmawiamy z Mirosławem Neinertem, aktorem, reżyserem i dyrektorem Teatru Korez**

## Odrażający, brudny, zły

**Rozmawia Jarosław Gibas**

jaroslaw.gibas@nowagazetaslaska.eu

**Gracie tego „Cholonek” i gracie, a końca nie widać. Ile to już lat?**

Jakieś dobre siedem.

**A pamiętasz ile to już razy?**

Dobre czterysta razy – to też daje wyobrażenie jak wielu widzów to już widziało. Gdyby wszystkie spektakle były grane w siedzibie, to łatwo by było przemnożyć razy 180 widzów, bo gramy zawsze przy pełnej sali. Jednak sporo z tych przedstawień to były spektakle wyjazdowe, a wówczas nierzadko graliśmy dla dużo większej publiczności. Od Warszawy po Lublin.

**I jak odebrano to przedstawienie na „ścianie wschodniej”?**

Bardzo dobrze. Wprawdzie nie było takich salw śmiechu, jak tu na Śląsku, ale myślę, że ludzie rozumieją o co w tym chodzi.

**Ale „Cholonek” to nie tylko salwy śmiechu, ale niejednokrotnie łza się w oku kręci...**

Myślę, że nie ma miejsca w Polsce, gdzie ludzie w swoich rodzinnych historiach nie mieli jakichś przesiedleń, emigracji. Więc to zawsze gdzieś tam ludzi porusza.

**W ostatniej scenie emigranci tęsknią za Śląskiem, za**

**domem... Jednak chcieliby być tutaj**

Zawsze po tej scenie jest cisza. Często ludzie płaczą. Pamiętam jak graliśmy to przedstawienie w Stuttgarcie i wyobraź sobie, że popłakała się nam cała widownia. Ale nie tak, że jakieś tam pochlipywanie, po prostu najnormalniej w świecie ryczeli. Jeden wielki szloch Ślązaków, którzy swego czasu wyjechali do Niemiec i tym przedstawieniem przypomnieliśmy im Śląsk, który zapamiętali z dzieciństwa. **Rozmawialiście potem z nimi?** Tak i to dobre dwie godziny. Nie chcieli nas w ogóle wypuścić.

**W Warszawie to na „Cholonek” zdaje się nie płakali?**

To w ogóle ciekawa historia. Jak Kaczyński grzmotnął tym Śląskiem, to się wkurzyłem i napisałem do niego list...

**List do Kaczyńskiego?**

A co? Pomyślałem sobie OK, jesteśmy z innych bajek, my na Śląsku z innej, on z innej. On z bajki totalitarnej, gdzie władza centralna decyduje o wszystkim. Ja z bajki państwa obywatelskiego. I jako obywatel pomyślałem sobie, że nie zgadzam się z tymi bzdurami, które on opowiada. No to siadłem i napisałem mu w liście,

że zapraszam go na przedstawienie

„Cholonek” grane wówczas w Warszawie w Teatrze Polonia, w imieniu swoim i właścicielki teatru Krystyny Jandy. Chciałem żeby przyszedł na przedstawienie, to może by coś zrozumiał, czegoś się o Śląsku dowiedział i przestał opowiadać takie farmazony.

**I była jakaś odpowiedź?**

No co ty. Nie ten poziom. Brakło i zainteresowania i odwagi żeby przyjść.

**A reszta warszawki?**

Powiem tylko tak: był czerwiec, a my zagraliśmy dwa pełne komplety. Samo to mówi za siebie. Do tego atmosferę podgrzała ta dyskusja o Śląsku, na którą przyszedł dziki tłum ludzi, więc w ogóle było gorąco.

**I o co była główna wrzawa?**

No jak to o co? O autonomię. Nawet słyszałem w kularach jak jedna pani mówiła do drugiej: „no jakby każdy region se wziął autonomię to Warszawa z czym by została?”

**A jak odbiór samego „Cholonek”. Ci ludzie coś zrozumieli z tej mentalności, poczucia humoru. W ogóle z tej historii?**

Trudno powiedzieć czy tam przyszli sami warszawiacy, których w stolicy jest już mniejszość. Myślę, że pojawiło się wielu Ślązaków pracujących i

żyjących w stolicy, trochę ludzi z branży, trochę dziennikarzy.

**I trochę decydentów o możliwościach emisji w telewizji?**

Tak. I bardzo dobrze, bo skończyło się na tym, że na dniach rerealizujemy „Cholonek” dla TVP Kultura, która przeiwduje emisję tego materiału na kwiecień. To zresztą stary pomysł. Tuż po premierze mieliśmy to realizować dla Teatru Telewizji. Niestety wkrótce zmieniła się ekipa w telewizji, przyszło nowe. Nowe zmieniło priorytety – żaden tam kurde Śląsk, przyszła pora na czas honoru, Powstanie Warszawskie i martyrologię. No więc możliwość realizacji telewizyjnej odsunęła się w niebyt. Potem pojawił się pomysł na film „Cholonek”. Oczywiście bez naszego udziału. To się również rozmyło z różnych powodów. W końcu, po latach, szefostwo TVP Kultura zobaczyło nasze przedstawienie w Warszawie i wreszcie pomysł doszedł do skutku.

**Adaptacja czy przeniesienie?**

Przeniesienie z dokrętkami i publicznością. Chodzi o to, żeby spróbować uchwycić tę atmosferę, ten nerw przedstawienia. Zobaczymy jak wyjdzie. Czeką nas jednak cała masa przygotowań, bo TVP nie finansuje całości, więc latamy z papierami po urzędach.

**cd. na str. 8**



cd. ze str. 7

Wypełniamy ciągle jakieś druki, formularze i inne jakieś dziwne rzeczy.

#### A co, nie chcą dać pieniędzy?

Nawet chcą, tylko jest problem jak i komu. My nie jesteśmy żadnym stowarzyszeniem. Teatr Korez to prywatne przedsiębiorstwo i trzeba się ostro nagłówekować jak pozyskiwać środki na cokolwiek.

#### Ważne, że się udało. A co po TVP Kultura?

Jeszcze emisja w naszej Trójce w dwóch częściach, a potem się zobaczy.

#### Krążą słuchy, że zabieracie się za produkcję dwóch nagrodzonych jednoaktówek śląskich. Możesz powiedzieć coś więcej?

Jak się wszystko uda i kiedy uda się pozyskać środki, to wyprodukujemy je do jednorazowego pokazu w ramach obchodów Dnia Górnos Śląskiego. Czytaliśmy je na otwartej próbie wraz z udziałem publiczności, zaraz po ogłoszeniu wyników konkursu. To całkiem przyzwoicie napisane rzeczy. To w ogóle jest fenomen, że na taki konkurs, po raz pierwszy ogłoszony i to po śląsku przychodzi trzydziści kilka prac... Już samo to świadczy o niszy na tym rynku. Jesteśmy też świadomi, że to nasz „Cholonek” rozpoczął ten ruch. Przecież to była dawno zapomniana rzecz. I nagle, po naszej realizacji, która okazała się sukcesem, powstaje cała seria różnych wydarzeń wokół śląskiej dramaturgii: konkursy, inne przedstawienia. W niektórych wypadkach rżnięte fragmentami z naszego spektaklu, ale tak to już bywa. Ważne, że coś się w tej materii dzieje.

**No tak, ale sukces „Cholonka” i to, co się po nim wydarzyło, wydaje się być pewnym fenomenem. Pojawia się nagle moda na Śląsk? Przecież wcześniej podejmowano w tej materii wiele prób i nie dały aż takiego efektu.**

### DOSSIER

#### Mirosław Neinert

aktor, reżyser, konferansjer, dyrektor katowickiego Teatru Korez. Laureat Nagrody dla Młodych Twórców oraz nagrody Prezydenta Miasta Katowice. Pomysłodawca i dyrektor Letniego Ogrodu Teatralnego oraz Katowickiego Karnawału Komedii. Poza swoim Korezem występuje m.in.



„Cholonek”, chociaż grany już od siedmiu lat, ciągle przyciąga tłumy widzów. Niebawem będziemy mogli zobaczyć go także w TVP Kultura

Moim zdaniem stało się tak dlatego, że wszelkie wcześniejsze próby sztuk śląskich czy też przedstawień o Śląsku były realizowane w myśl zasady „ku pokrzepieniu serc”. Ideą nadrzędną było pokazanie pięknego, wspaniałego, tradycyjnego Śląska. Nawet u Kutza mimo tej stworzonej przez niego mitologii. Śląsk staje się tam tak piękny, że aż nieprawdziwy.

#### I w ten sposób powstaje jarmarczne wyobrażenie tego regionu.

„Cholonek” to jednak przełamania, bo zamiast pokrzepienia serc, mamy tutaj „odrażających, brudnych, złych”. W tym przedstawieniu trudno znaleźć choć jedną pozytywną postać. Przecież Janosch nie zostawił suchej nitki na swoich rodakach. A mimo to widz się z nimi identyfikuje, bo są po prostu prawdziwi. I to jest geniusz Janoscha. I teraz na tej fali wciąż

nie gasnącego zainteresowania Śląskiem w sztuce i dramaturgii bardzo źle by było, gdyby ten potencjał się zmarnował. A niestety nie pojawiają się nowe ciekawe rzeczy w tym względzie – pomijając oczywiście jakieś pojedyncze przebłyki. Kilkadziesiąt prac konkursowych nie przekłada się na wysyp świetnie napisanych dramatów, które mogłyby się równać z Janoschem. A szkoda.

#### A jeśli się pojawi młody zdolny człowiek ze świetnym tekstem, to ma gdzie przyjść?

No oczywiście, to zawsze jest powód do dyskusji. Tylko pamiętaj, że mamy tu spory ruch w tym względzie. Od obiecujących dramaturgów, zazwyczaj z postawą życzeniową drzwi się nie zamykają. Jakoś to wytrzymujemy i mimo to jesteśmy otwarci na nowe pomysły.

#### Chce wam się jeszcze, po dwudziestu jeden latach?

No jak widać, chce. Problem w tym, że utrzymanie prywatnego teatru nie jest łatwe...

#### No co ty, macie piękną siedzibę w instytucji kultury...

Za którą płacimy całkiem spory czynsz i media...

**Po tylu latach, po tylu sukcesach was kasują za czynsz? Myślałem że już dawno macie status teatru miejskiego i własny budżet. W sytuacji, kiedy płacie za salę,**

#### to w sumie jest wam obojętne gdzie teatr będzie miał swoją siedzibę i na które miasto pracował.

Do niedawna tego czynszu nie było wcale i dlatego jakoś udało nam się przetrwać.

#### To już nic nie rozumiem. W nagrodę za sukces poczęstowali was czym?

No wiesz, to jest niby czynsz preferencyjny, ale dla nas kilka tysięcy miesięcznie to naprawdę duża kasa. Oczywiście dostajemy z miasta sporo pieniędzy na Festiwal Komedii, na Letni Ogród Teatralny i chwała im za to. Natomiast to tylko wydarzenia organizowane dwa razy do roku. Sam zaś teatr – będący fenomenem na rynku, jako jeden z nielicznych teatrów prywatnych – musi jakoś przetrwać. W normalnych warunkach za stworzenie takiego teatru miasto musiałoby wyskoczyć z dużych pieniędzy plus zabezpieczyć budżet na działalność, pensje itd. Tymczasem robimy to, co robimy, reprezentując miasto i jednocześnie nie będąc teatrem miejskim.

#### Eh... myślałem, że na koniec tej rozmowy usłyszę coś optymistycznego...

Optymistycznie jest cały czas. Inaczej dawno by już nas nie było. Zapraszam na „Pojedynki” – nasze nowe przedstawienie i oczywiście na kwietniową emisję „Cholonka” w TVP Kultura.

Najpierw cała Polska, a później i inne kraje europejskie protestowały przeciwko porozumieniu ACTA. Czy jednak w jakiś szczególny sposób nowe, międzynarodowe prawo mogłoby zaszkodzić Ślązacom?

# ACTA a sprawa śląska

Rafał Adamus

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Gdy sprawa powstającego w zaciszu gabinetów porozumienia ACTA ujrzała światło dzienne zawrzało na ulicach. Nikt nie spodziewał się, że obywatele tak bardzo są przyzwyczajeni do swojej wolności w Internecie. A jednak protesty były na tyle silne, że niewzruszeni początkowo politycy zaczęli się zastanawiać czy warto „umierać za ACTA”. W publicznym dyskursie przeplatały się dwa wątki. Pierwszy, związany z własnością i jej kradzieżą, drugi natomiast z prawami człowieka i wolnością w Internecie. I właśnie ten drugi wątek dotyka sfery, która z punktu widzenia Śląska jest niezmiernie ważna.

#### Internetowe dyskusje o Śląsku

Gdy kilkanaście lat temu, na przełomie XX i XXI wieku, powstawały pierwsze interneto-

we fora dyskusyjne, szybko zaczęto na nich prowadzić rozmowy o Śląsku, jego historii, kulturze, języku, ale również o jego przyszłości, w tym dążeniach do odzyskania autonomii. Z uwagi na ogromne zainteresowanie tą tematyką powstawały specjalne podfora poświęcone tylko i wyłącznie sprawom śląskim. Wreszcie osoby, które do tej pory podejrzewały, że ich poglądy i doświadczenie życiowe nie do końca są zgodne z tym co oficjalnie prezentują media i co naucza szkoła, mogły zobaczyć, że nie są same w swojej „odmienności”. Mało tego! Idee górnos Śląskiej autonomii, wcześniej nie wychodzące poza wąską grupę działaczy Ruchu Autonomii Śląska, zaczęły szybko zdobywać popularność, co – po kilku latach – doprowadziło do sukcesu wyborczego. Ślązacy zaczęli używać w internetowych dysputach swojego języka. Szybko dostrzeżli jednak, że polski alfabet niezbyt trafnie oddaje zawiloci śląskiej fonetyki. Dlatego



Zamieszanie wywołane podpisaniem ACTA nie ominęło także Śląska

też w kilkunastu miejscach, zupełnie niezależnie od siebie, powstały pierwsze, mniej lub bardziej udane, próby skodyfikowania śląskiej pisowni. To właśnie rozmowy w Internecie doprowadziły do powołania

komisji, która ustanowiła zasady śląskiej ortografii. Wreszcie to właśnie w Internecie powstał pomysł nadaniu śląskiej mowie statusu języka regionalnego. Obecnie idee śląskiej autonomii, narodowości czy tożsamości wciąż są w wirtualnym świecie niezwykle mocne. Wystarczy porównać ilość sympatyków facebookowej strony Ruchu Autonomii Śląska z ilością sympatyków stron partii ogólnopolskich. O ile RAŚ „Lubi” ponad 9 tys. osób, o tyle Platformę Obywatelską tylko niespełna 3 razy więcej (choć działa na 10-krotnie większym obszarze), Prawo i Sprawiedliwość podobną ilość do RAŚ, a Sojusz Lewicy Demokratycznej niecałe 4 tys. osób.

#### ACTA – broń w ręku antyśląskich urzędników

Trudno wyobrazić sobie dziś, że na żądanie kogoś z ministerstw dochodzi do blokowania poszczególnych stron w internecie. Jednakże takie uprawnienia wynikają z Porozumienia ACTA. Co mogą z takim uprawnieniem zrobić urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy wielokrotnie, wbrew zdrowemu rozsądkowi, negatywnie opiniowali projekty ustaw dotyczących spraw śląskich: ustanowienia śląskiego języka regionalnego czy górnos Śląskiej metropolii? Czy Śląsk będzie musiał zejść do internetowego podziemia?

REKLAMA

**Oficyna Drukarska**  
Piastowska 26  
Pszczyna



**- książki, gazety, foldery, kalendarze**  
**- ulotki A6 kolor, kreda 135 g - 2 gr/szt.**  
**- plakaty A3 kolor, kreda 135 g - 15 gr/szt.**  
**- możliwa realizacja do 48 godzin**



**www.OficynaDrukarska.pl**  
**tel. 503 022 319; 32 210 22 13**  
zapytania o cenę proszę wysłać na adres e-mail:  
**biuro@OficynaDrukarska.pl**  
<http://www.facebook.com/OficynaDrukarska>

Tychy, Gliwice, Bielsko-Biała, Nysa - to tu z taśm produkcyjnych wyjechały miliony aut

## Dorobek śląskiej motoryzacji

**Adrian Górecki**

adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

Tyska fabryka Fiata powstała w 1992 r. w wyniku przejścia przez włoskiego potentata Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Produkowano tam modele, które zaprojektowali inżynierowie z Turynu: Cinquecento, Seicento, Panda, 500, Punto, Siena, Palio Weekend, a nawet produkowany na licencji Ford Ka. Od lat samorządowcy z Tychow i Bierunia toczą spór o przynależność terytorialną zakładu. Póki co, to tyszenie postawili na swoim – a gra idzie o wysoką stawkę, jaką są wpływy z części podatków, które płaci największa fabryka Fiata w Europie.

### Bielskie centrum myśli technicznej

W Bielsku-Białej rodziła się śląska myśl techniczna, której owocem były liczne nowatorskie projekty, które nigdy nie doczekały się realizacji. Produkowano tam Syreny i Maluchy, a także Cinquecento – już w współpracy z Fiatem, który przejął fabrykę.

Obecnie wytwarzane są tu podzespoły do samochodów koncernu Fiat.

### Smutny koniec nyskiej legendy

Nyski stały się jednym z symboli PRL. Produkowała je Fabryka Samochodów Dostawczych w Nysie w woj. opolskim. Zakład powstał w 1952 r. Przez lata wytwarzano tu także Polonezy Truck i Truck Plus. W drugiej połowie lat 90. XX w. zaczęto składać na licencji francuskie Citroeny – C15 i Berlingo. Po wielu perypetiach związanych z przekształceniami własnościowymi, w 2007 r. fabryka przestała istnieć.

### Gliwickie Astry podbijają świat

Gliwicka fabryka Opla, to nowa inwestycja – jej zakład wybudowano w 1998 r. Produkowano tu modele Agila, Astra i Zafira, a także bliźniaczy model tej pierwszej – Suzuki Wagon R+. Największą popularność przyniosły jednak modele Astry w serii klasycznej. Gdy na rynkach pojawiały się już kolejne



Opel Zafira II to jeden z modeli produkowanych w gliwickiej fabryce

generacje Astry, w Gliwicach przez kilka lat produkowano jeszcze poprzednią wersję. Dzięki solidnej konstrukcji i przystępnej cenie stały się sprzedawczym hitem w Polsce i całej Europie.

### Szansa na lepsze jutro?

Przyszłość naszego przemysłu motoryzacyjnego stoi dziś pod znakiem zapytania.

Kraje Europy Wschodniej stają się coraz mniej atrakcyjne dla koncernów motoryzacyjnych. Wyższe niż na wschodzących gospodarkach azjatyckich koszty pracy i rosnące w obliczu kryzysu podatki nie zachęcają do lokowania kapitału w Polsce, mimo tego, że rodzimi pracownicy cieszą się opinią świetnych fachowców. Warto mieć jednak nadzieję, że istniejące dziś trzy śląskie zakłady nie podzielą losów nyskiej fabryki samochodów.

## Ludzie, których już nie ma

Kiedy pierwszy raz czytałem gliwicką trylogię Horsta Bienka, nie posiadałem się ze zdumienia. Wcześniej literatura działała gdzie indziej. Tutaj był świat prawdziwy, w którym nie ma miejsca na fikcję. Gdzieś między Gliwicami, Pilchowicami, Gierałtovicami i Przeszowicami, zahaczając o północne dzielnice Rybnika, Knurów – jedyne miejsce na świecie, które naprawdę mogą nazwać ojczyzną, świat prawdziwy, to, co ogarnia się wzrokiem wyszedzszy na wzgórze. Literatura zaś działa się zawsze gdzie indziej. Od młodzińskich lektur, w których Tomek Wilkowski przemierzał dżunglę i tajgi a kapitan Nemo głębin oceanów.

I dlatego czytając Bienka po raz pierwszy doświadczyłem czegoś zupełnie nowego, paradoksalnie egzotycznego: oto

powieść dzieje się w moim świecie. Topografia świata przedstawionego, wesele w Haus Oberschlesien (czyli w dzisiejszym Urzędzie Miasta w Gliwicach), Kłodnica, gliwickie kamienice, nazwiska, obyczaje, emocje – to wszystko skomponowane jest z elementów mojego świata. Matka głównego bohatera jest rówieśniczką mojej prababci i nosi nawet to samo imię, Valeska. W tym samym zakładzie fotograficznym robią sobie zdjęcia i nawet nie mogłem sobie inaczej wyobrazić Valeski Pi-ontek z książek Bienka, niż tak, jak widziałem moją prababcię Valeskę Dragową, z domu Konopka, na zdjęciu z gliwickiego zakładu Volkmana, w 1919 roku: widziałem małą, skromną kobietkę o poważnych oczach, u boku rosnącego Josefa Dragi, który był górni-

kiem, chociaż miał piękną twarz gwiazdora kina niemego, kwadratową szczękę i ciemne włosy, zaczesane do tyłu. Więc znalazłem u Bienka mój świat, ale był to świat martwy. Czytałem później Bienka zapiski z wizyty na Śląsku pod koniec lat osiemdziesiątych i był to zapis obcości. Biemek przyjechał do ojczyzny, której już nie ma. Niczego nie poznawał, nic nie było jego. I czytając to, pytałem sam siebie: a co z nami? Dlaczego nas nie zauważył, tych wszystkich, którzy jednak zostali, chociaż przecież mogli wyjechać, a jednak zostali. Przecież w nas ten świat ciągle trwa, a Biemek pisze tak, jakby nas nie było. Nawet w Gliwicach, zasiedlonych repatriantami z Kresów, można nas znaleźć, w podmiejskich dzielnicach – w Ostropie, czy Sośnicy. Pisarz musi być spostrzegawczy; skoro

## TWARDOCH

dostrzegł niewątpliwie koniec własnego świata, musiał też dostrzec to, co z niego zostało. Ale może właśnie miał rację, nie zostało nic, a to, że my zostaliśmy, to wcale nic nie znaczy? W 1725 roku sołtys wendyjskiej wsi Süthen, Johannes Parum Schultze napisał: „Wenn mit mir und denn noch drey Personen es vorbey ist in unserm Dorf, alsdann wird wohl niemand recht wissen, wie ein Hund auf Wendisch genannt wird.“ Co znaczy mniej więcej tyle: „kiedy umrę i kiedy umrze trzech innych ludzi z naszej wioski nikt nie będzie nawet wiedział jak nazywał się pies po wendyjsku.“ I kto dziś pamięta o tych słowiańskich Wendach z północnych Niemiec?



27 lutego minęło sto dni od wyborów parlamentarnych. Dokładnie tyle czasu posłowie PO w przedwyborczych obietnicach dawali sobie na uchwalenie ustawy metropolitalnej

## Co z tą naszą metropolią?



### Czy metropolia powinna być jednym mega miastem?

**Michał Kieś**

michal.kies@nowagazetaslaska.eu

**Piotr Kulas**

piotr.kulas@nowagazetaslaska.eu

tak jak to przyjęto obecnie? Kazimierz Górski (prezydent Sosnowca) podczas styczniowych konsultacji prezydentów miast

Górnos Śląskiego Związku Metropolitalnego z posłami zaangażowanymi w prace nad projektem ustawy, poszedł jeszcze o krok dalej i oświadczył, że w jego przekonaniu optymalne by było województwo grodzkie, wydzielone z obecnego województwa śląskiego. Zygmun Frankiewicz (prezydent Gliwic) stwierdził natomiast, że najlepszym rozwiązaniem byłoby rozpoczęcie prac od nowa, w ramach zespołu stworzonego przez samorządowców. Podejście Frankiewicza wydaje się być uzasadnione, przecież to od sprawnego współdziałania samorządów miast i instytucji metropolitalnych zależy efektywność działania całego organizmu. Choć prezydenci narzekają na to, że projekt ustawy powstaje za ich plecami, rzecznik GZM, Krzysztof Mejer twierdzi, że konsultacje przebiegają na bieżąco i są owocne – na ręce posła Marka Wójcika trafiło ze strony prezydentów miast szereg sugestii i konkretnych rozwiązań, które jak zapewnił, weźmie on pod uwagę.

### Ustawa nadaje się do kosza?

Paweł Silbert, prezydent Jaworzna, powiedział otwarcie, że cała obecna koncepcja ustawy nadaje się do kosza. Nawet Dawid Kostempki, przewodniczący GZM i ordynnik metropolii, wypowiada się o pracy swoich kolegów z PO ostrożniej niż niegdyś: – Uważam, że metropolitalny projekt dla Śląska i Zagłębia wymaga poprawek. Jednak rozwiązanie ustawodawcze jest lepsze niż międzygminny dobrowolny związek komunalny. Słuchając dziś wypowiedzi regionalnych polityków na temat metropolii trudno jest się już zorientować, na czym polega problem, skoro na poziomie deklaracji wszyscy chcą jej powołania. W wywiadach wszyscy przytaczają te same argumenty: lepsze planowanie przestrzenne w skali całej konurbacji, skuteczniejsze utrzymywanie dróg, lepsza komunikacja publiczna, wspólna polityka promocyjna

cd. na str. 12

REKLAMA



**Przybylski**  
Monitoring & Security Systems



**TELEWIZJA DOZOROWA**  
**SYSTEMY ZAMKÓW HOTELOWYCH**  
**SYSTEMY HOTELOWE**  
**SYSTEMY KONTROLI DOSTĘPU**  
**SYSTEMY ALARMOWE**

[www.tprzybylski.pl](http://www.tprzybylski.pl)

Pomysł stworzenia nowych ram prawnych usprawniających współpracę 14 górnos Śląskich i zagłębiowskich miast konurbacji katowickiej, tworzącej największy obszar miejski w Polsce, nie jest nowy i liczy sobie już około dekady. Temat ten pojawił się jednak w publicznej debacie dopiero w 2006 r., gdy z inicjatywy ówczesnego wojewody śląskiego, Tomasza Pietrzykowskiego, powołano zespół roboczy, którego zadaniem było przygotowanie propozycji ustawy metropolitalnej. W ten sposób rozpoczęła się sześciolletnia batalia o metropolię, której końca nie widać do dziś.

### Jaka metropolia?

Choć pierwsze prace nad propozycją ustawy metropolitalnej zaczęły się 6 lat temu, do dziś trwa dyskusja nad jej podstawowymi założeniami. Czy metropolia powinna być jednym mega miastem? Czy faktycznie powinna być wtłoczona w ramy powiatu,

cd. ze str. 11

i pozyskiwanie inwestorów, bardziej skłonnych do inwestowania środków w 2,5 milio- nowej Silesii niż 300 tys. Katowicach. Dlaczego więc wokół obecnego projektu ustawy o powiecie metropolitalnym jest tyle wątpliwości? Być może wynikają one z faktu, że nowopowstały powiat nie będzie dysponował budżetem adekwatnym do metropolitalnych aspiracji? Co prawda wedle obecnego projektu metropolia ma dysponować dodatkowym 5 proc. udziałem w podatku PIT. Oprócz tego miasta członkowskie mają przekazywać metropolii część swoich dochodów z podatków od osób fizycznych i prawnych (dziś mają one ustawowy udział 10,25 proc. w PIT i 1,4 proc. w CIT). Ponadto powiat metropolitalny (wraz z tworzącymi go miastami) przez pięć lat mógłby zostać zwolniony z tzw. podatku janosikowego. Według szacunków pierwsze rozwiązanie dałoby blisko 175 mln zł więcej, drugie ok. 76,5 mln zł. Nie są to kwoty, które powalają. Wątpliwości budzi też dodatkowy 5 proc. udział w podatku PIT, który uprzywilejowuje powiat metropolitalny względem „zwykłego” powiatu. Takie nierówne traktowanie może sprawić, że ustawa trafi ostatecznie do Trybunału Konstytucyjnego.

## Niepewne losy ustawy

Można mieć również obawy, czy ustawa zyska szerokie poparcie w parlamencie. SLD, a

zwłaszcza PiS przyjęły rolę opozycji totalnej, krytykującej wszystkie poczynania rządu bez względu czy ma to sens, czy nie. Ludowcy od dawna nie kryją, że w ich przekonaniu metropolie zagrażą zrównoważonemu rozwojowi Polski i to w znacznej mierze z ich powodu prace nad ustawą metropolitalną spaliły na panewce w Sejmie poprzedniej kadencji. Także w szeregach PO dedykowana dla konurbacji katowickiej ustawa budzi szereg wątpliwości. Waldy Dzikowski, poseł Platformy z Wielkopolski, jest co prawda zwolennikiem usprawnienia funkcjonowania największych obszarów miejskich w Polsce, jednak najchętniej widziałby prace nad jednym uniwersalnym rozwiązaniem dla np. 12 największych miast. Możliwe zresztą, że podczas parlamentarnych prac ustawa z kresem polegnie w toku kłótni o metropolizację Rzeszowa albo Koszalina. Niestety, posłowie nie mają również świadomości, że wciskanie konurbacji katowickiej w ten sam model funkcjonowania metropolii jak w przypadku Poznania czy Trójmiasta, to błąd. Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim mamy do czynienia z organizmem wewnątrznie złożonym, składającym się z miast o nieraz sprzecznych interesach, konkurujących ze sobą, jak np. Katowice z Gliwicami. Zresztą w przypadku Trójmiasta które obejmuje Gdynię, Sopot i Gdańsk również nie udało się wyeliminować pewnej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi miastami. Stąd uzasadnione są obawy, że w przypadku metropolii śląsko-zagłębiowskiej może być



Wrzesień 2011: politycy Platformy Obywatelskiej prezentują projekt ustawy metropolitalnej

podobnie. Zwłaszcza, że jak przyznają nawet sami rzecznicy pomysłu, m.in. Tomasz Pietrzykowski, prezydenci traktują miasta jak udzielne księstwa i niekoniecznie chcą dzielić się władzą z kimkolwiek. Na to nakładają się dodatkowo różnice w tożsamości pomiędzy przynajmniej częścią mieszkańców Śląska i Zagłębia. Z pewnością nie należy przeceniać spraw związanych z identyfikacją kulturową, ale warto je też wziąć pod uwagę. Dotychczas nikt nie był również zainteresowany przeprowadzeniem szerokich konsultacji społecznych z mieszkańcami konurbacji, a warto pamiętać, że obok sporej ilości osób popierających projekt, jest wielu takich, którzy metropolii nie chcą. I to z różnych względów, bo np. nie rozumieją idei metropolii i korzyści, jakie może ona przynieść. Albo obawiają się, że zamiast usprawnić codzienne życie, w gruncie rzeczy będzie ono w takim supermieście jeszcze trudniejsze. Sami politycy nie są zainteresowani tym, żeby rozwiązać te podstawowe wątpliwości.

## Na czym warto się wzorować?

Sprawdzony model metropolii policentrycznej od lat funkcjonuje w niemieckim Zagłębiu Ruhry. Warto zauważyć, że ustawa ustanawiająca tamtejszą metropolię została uchwalona na poziomie parlamentu regionalnego. Dzięki temu w Niemczech od razu uniknięto jałowej dyskusji o tym, które miasta w skali całego państwa zasługują, a które nie, żeby mieć status metropolii. Aby uniknąć kosztów związanych z wyborami bezpośrednimi, ale przede wszystkim, żeby zapewnić sprawną współpracę na szczeblu metropolii, wszystkie miasta i powiaty metropolii Ruhry są reprezentowane w parlamencie Zrzeszenia Regionalnego Ruhry z siedzibą w Essen. Składa się on z 70 członków uprawnionych do głosowania,

którzy zostali delegowani przez miasta i powiaty. W parlamencie zasiada również 15 nadburmistrzów i starostów. Wybierają oni przewodniczącego, zastępcę i członków następujących komisji: planowania, gospodarki, środowiska naturalnego, związkowej, kontroli rachunkowości oraz kultury i sportu. Oczywiście bezpośrednie przeschępczenie ustroju metropolii Ruhry na nasz grunt nie jest możliwe, warto jednak, by nasi posłowie wzięli sobie do serca tamtejsze rozwiązanie, które zapewni zrównoważoną współpracę wszystkich miast na szczeblu metropolii. Jest to szczególnie ważne gdy trzeba podjąć decyzję dotyczącą np. lokalizacji spalarni śmieci. U nas GZM sobie z tym problemem nie poradził, przez co uciążliwym gigantyczną dotacją unijną (600 mln zł) na ten cel.

## Nie ideologia, ale czysty interes

A przecież realne interesy mieszkańców konurbacji są w tym wszystkim najważniejsze. W przypadku metropolii nie chodzi w końcu o sprawy związane z tożsamością, ale o rzeczy przyziemne, które na co dzień mogą bardzo ułatwić ludziom życie: m.in. transport, inwestycje, szeroko pojętą infrastrukturę. Jak pokazują badania mieszkańcy są w stanie zrozumieć te argumenty. Jasna i przejrzysta wizja funkcjonowania metropolii, określająca sprawy najważniejsze, mogłaby bardzo pomóc w przekonaniu tych niezdeterminowanych. Tym bardziej, że jak pokazują badania ludzie chcą mieć możliwość decydowania o miejscu, w którym żyją. Oraz możliwość oceniania pracy władarzy w wyborach. To z pewnością nie ułatwia politykom podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie metropolii. Tym bardziej, że gdyby metropolia powstała oznaczałoby to poważną konkurencję dla innych miast i konieczność liczenia się z jej mieszkańcami.

Fryzja to rozległy region w północno-zachodniej Europie, obejmuje nizinne obszary nad Morzem Północnym oraz Wyspy Fryzyjskie. Obecnie znajduje się w granicach Holandii i Niemiec, ale w przeszłości mogła się poszczycić własną państwowością

# Sielska kraina nad morzem

Michał Kiś

michal.kies@nowagazetaslaska.eu

Charakterystyczne dla Fryzji są rozległe pola i zielone pastwiska, na których wypasają się owce i krowy. Nie brakuje też wiatraków. Woda to kolejny wszechobecny element krajobrazu. Kanały łączące rozliczne jeziora gwarantują doskonałe warunki dla miłośników spędzania urlopu na łodzi. W miasteczkach nietrudno zauważyć fryzyjską flagę. Tworzą ją ukośne niebiesko-białe pasy i czerwone sercowate kształty - liście lilii wodnej. Stolicą holenderskiej Fryzji jest liczące ok. 90 tys. mieszkańców Leeuwarden (fryz. Ljouwert). Miast we Fryzji jest niewiele i są nieduże, za to farmy są ogromne.

## Bogactwo tradycji

Fryzja słynie z przywiązania do tradycji. Aż 75 proc. z 610 tys. Fryzów ciągle mówi swoim dialektem, śpiewa w nim fryzyjski hymn i z dumą podtrzymuje regionalną obyczajowość. Szczyty wysokich dachów od setek lat niezmiennie zdobi się wizerunkami łabędzi - które zgodnie z wierzeniami miały odpędzać złe duchy. Są nawet typowe fryzyjskie sporty - np. kaatsen - gra która zdaniem niektórych służyła za wzór do baseballu, fierljeppen, czyli skoki w dal (zwykle przez kanały) przy pomocy kijki, a także - aaisykjen, czyli szukanie jaj czajek. Świadomość narodowa wzmacniana jest także alkoholem - typowy tutejszy trunk to beerenburg - ziolowy gin, którego oryginalny przepis opracował Hendrik Beerenburg, podawany w tzw. fugetsjie - osobliwych „kieliszkach” bez nożek.

## Tylko dla odważnych

O Fryzji szczególnie głośno jest zimą, podczas rozgrywanego tu już od 1909 roku dwustukilometrowego maratonu łyżwiarskiego biegnącego zamrażniętymi kanałami. Jego nazwa - Elfstedentocht



## We Fryzji jest niewiele miast i są one niezbyt duże, za to farmy bywają ogromne

oznacza „Bieg Jedenastu Miast”, ponieważ punkty kontrolne faktycznie zlokalizowane są w 11 miastach prowincji. Na starcie w Ljouwert staje ok. 17 tys. osób. Zwykle chętnych jest dużo więcej, nie łatwo więc dostać się do grona szczęśliwców. Zdecydowana większość uczestników to amatorzy, dla których ambicją jest ukończenie biegu przed północą (start jest już o 5.30) co nagradza się honorowym krzyżem z herbem Fryzji. Na zwycięzców zamiast nagród materialnych czeka wielka sława. Największym problemem jest zawsze pogoda - jak dotychczas najtrudniej było podczas maratonu w 1963 roku kiedy z 10 tys. łyżwiarzy do mety dotarło zaledwie 70. Pamiątki związane z Elfstedentocht można oglądać

w utworzonym w Hineelopen Muzeum Biegów łyżwiarskich - są tam m.in. stroje znanych uczestników, karta startowa Wilhelma Aleksandra, czyli syna królowej Beatrix, żywy Evertvna Benthema, właściciela farmy mlecznej, który jako jedyny wygrał dwa razy pod rząd (w 1967 roku osiągnął czas poniżej 7 godzin!). Jest też jeden makabryczny eksponat - odmrożony palec od nogi jednego z zawodników.

## Tajemnicza Mata Hari

Najbardziej znaną obywatelką stołecznego Ljouwert była tancerka Margeretha Geertruida Zelle (1876-1917), bardziej znana jako Mata Hari. Tragiczna to postać - w 1917 roku Francuzi rozstrzelali ją za

szpiegostwo na rzecz Niemiec. Współcześnie coraz częściej uważa się, że była podwójną agentką, bardziej udzielając się na rzecz aliantów. Tak czy owak to lokalna bohaterka i dlatego też w domu, w którym się urodziła i wychowała, jest teraz muzeum. Symbolem miasta jest jednak krzywa wieża Oldehoude. Kiedy w 1529 roku zaczęto ją budować, miała być częścią katedry, ale ze względu na osuwający się grunt zrezygnowano z jej wykończenia. Kto się nie boi może wejść na jej szczyt żeby podziwiać widoki. W mieście znajduje się też wiele mówiący o mieszkańcach pomnik nazwany Us Mem, czyli Nasza Matka. Żeby nie było wątpliwości - chodzi o krowę, przedstawicielkę słynnej rasy fryzyjskiej.

REKLAMA

## Firma poszukuje kobiet

z Chorzowa i okolic  
chętnych do założenia własnej działalności  
gospodarczej (umowa agencyjna)  
w celu nawiązania współpracy, polegającej  
na prowadzeniu sklepu w Chorzowie  
z odzieżą używaną.

**Nie wymagamy wkładu finansowego**  
**Zapewniamy wysokie wynagrodzenie!!!**  
**2500 zł netto!!!!**

Informacje pod nr telefonu:  
**602-369-835, 602-269-522**  
(do godz. 15.00-tej)

O Fryzji rozmawiamy z Sybrenem Posthumusem, rzecznikiem prasowym Fryzyjskiej Partii Narodowej

## Język to podstawa naszych dalszych działań

Rozmawia Michał Kies  
michal.kies@nowagazetaslaska.eu

**Historyczna Fryzja znajduje się dziś w granicach Holandii i Niemiec. Wyjaśnij naszym czytelnikom, czy dążycie do unifikacji w ramach jednego regionu?**

FPN nie dąży do połączenia całego historycznego regionu znajdującego się w Holandii i Niemczech (Wschodnia Fryzja w Niedersachsen i Północna Fryzja w Szlezwiku Holsztynie). Zamiast tego, nasza partia jako członek – założyciel Wolnego Sojuszu Europejskiego realizuje swoje cele poprzez bliską współpracę fryzyjskich regionów jako Euroregionu Morza Północnego. Granice państw mają coraz mniejsze znaczenie i nie stoją na przeszkodzie skutecznego współdziałania naszej partii z Die Frisien i SSW.

**Wasz cel to zmiana formy państwa na federalną. Jak zamierzacie go osiągnąć? Nad czym obecnie pracujecie?**

Głównonurtowe partie w końcu zaakceptowały już fakt, że język i kultura fryzyjska wymagają szczególnego podejścia. Dzięki negocjacjom prowadzonym w Hadze, język fryzyjski uzyskał rangę drugiego oficjalnego języka w Holandii, co znalazło odzwierciedlenie w prawie państwowym. Obecnie w toku są dalsze prace nad ustawami regulującymi nasz status. Dzięki nim z poziomu Hagi przekazano już na szczebel regionu uprawnienia dotyczące edukacji. Prace nad nowelizacją konstytucji, mające na celu oficjalne uwzględnienie w niej języka fryzyjskiego, zostały rozpoczęte podczas poprzedniej kadencji rządu i wciąż trwają. Wszystkie dotąd wspomniane inicjatywy dotyczą języka i autonomii kulturalnej. Pozostałe kwestie związane z decentralizacją państwa pozostają póki co na nieco dalszym planie.

**Na czym polegają główne przeszkody na drodze do osiągnięcia**

**większej samorządności Fryzji?** Holandia wciąż jest silnie scentralizowana, a Haga zazdrośnie strzeże swojej władzy, ale i na to znajdziemy sposób. **Jaki jest stosunek Holendrów do waszej partii?**

Wielu Holendrów sądzi, że FPN chce odłączyć Fryzję od Holandii. To oczywiście kompletna bzdura nie znajdująca najmniejszego poparcia nie tylko w naszym programie i działaniach, ale nawet poglądach. Federalizm jako forma zarządzania państwem nie jest dobrze rozumiana w Holandii. To odróżnia realia w holender-

skiej części Fryzji od tych panujących w części niemieckiej.

**Macie jednego przedstawiciela w parlamencie haskim. Jak się mają sprawy na szczeblu regionalnym i miejskim?**

Fryzyjska Partia Narodowa dysponuje swoim przedstawicielem w zarządzie regionu, Johannes Kramer zajmuje jedno miejsce spośród pięciu. Na szczeblu miejskim mamy silną pozycję, w szeregu radach miejskich zajmujemy około 25 proc. ogółu miejsc, co sprawia, że tworzymy w nich największą frakcję. Na dziś dzie-

mamy 9 burmistrzów i 58 radnych (w Holandii rady miejskie są mniej liczne niż w Polsce – przyp. red.). FPN przez cały okres swojej 50 letniej historii stale się rozwija, a obecnie jest pełnoprawną organizacją negocjującą z szerokim spektrum podmiotów politycznych obecnych na lokalnym i regionalnym poziomie. Odczuwamy stałe i silne wsparcie ze strony naszych wyborców, którzy są niesamowicie aktywni na niwie obywatelskiej. To nas szczególnie mobilizuje do działania.

**Jak już wspomnieliście, język fryzyjski posiada status drugiego języka oficjalnego. Czy od czasu uzyskania takiego statusu zauważyliście jakieś zmiany w postrzeganiu fryzyjskiego, uważanego kiedyś za język „upośledzony”, przez ogół społeczeństwa?**

Okresowe badania ankietowe wykonywane na zlecenie zarządu prowincji wskazały, że liczba użytkowników fryzyjskiego jest stała na przestrzeni ostatnich dekad. Około 80 proc. mieszkańców Fryzji rozumie po fryzyjsku, a dla 60 proc. jest to język ojczysty. Trzeba przy tym zauważyć, że niemal wszyscy użytkownicy fryzyjskiego są co najmniej dwu i trójjęzyczni. Dziś język fryzyjski jest naturalnym i oczywistym elementem pejzażu regionu, nikt na jego dźwięk nie reaguje głupawym uśmiechkiem.

### DOSSIER

#### Sybren Posthumus

Rzecznik prasowy FPN, poseł Regionalnego Parlamentu Fryzji. Był zaangażowany w prace nad nadaniem fryzyjskiemu statusu oficjalnego języka w Holandii (Frysk). Najpopularniejszą wersją tego języka jest jego odmiana literacka tzw. standert frysk.



3 marca 1920 r. Polski Komisariat Plebiscytowy za 750 tys. marek kupił na swoją siedzibę hotel Lomnitz w Bytomiu przy ul. Gliwickiej 17

## Historia na wyciągnięcie ręki

Bruno Stefanicki

bruno.stefanicki@nowagazetaslaska.eu

Z budynkiem tym związana jest działalność Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego, który formalnie rozpoczął funkcjonowanie dwa dni wcześniej.

Jedną z historii wywiadu Polskiego Komisariatu Plebiscytowego dotyczy niewyjaśnionej do końca sprawy zabójstwa Teofila Kupki. Podczas swojej pracy w komisariacie krytykował panujące tam porządki i stosunki służbowe. Tajemnicą poliszynela był bowiem fakt, że sporą część stanowisk urzędniczych zajmowali ludzie pochodzący z Wielkopolski, z którymi polski komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty miał do czynienia podczas swojej pracy w Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu i jej organie wykonawczym – Komisariacie. Takim człowiekiem był między innymi Józef Alojzy Gawrych, który na wniosek Korfantego został szefem Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego, nie bez trudności zresztą. Klody pod nogi z różnych powodów, głównie jednak ambicioznych, rzucali Korfantemu zarówno oficerowie Polskiej Organizacji Wojskowej jak i Oddziału II Sztabu Głównego, czyli centrala polskiego wywiadu wojskowego w Warszawie.

### Konflikt z Korfantem

Teofil Kupka zarzucał Korfantemu, że pochodzący ze Śląska pracownicy komisariatu są gorzej opłacani i zajmują podrzędne stanowiska niż osoby z innych ziem polskich. W proteście założył Związek Górnos Śląskich Urzędników Plebiscytowych, a że Wojciech Korfanty nie znośił sprzeciwu, Kupka musiał pożegnać się z pracą już w sierpniu 1920 roku. Zwolnienia z kolei nie zdzierzył sam Kupka i został szefem Górnos Śląskiego Komitetu Plebiscytowego. Za niemieckie pieniądze zaczął też wydawać gazetę „Wola ludu”. W artykułach atakowano Korfantego między innymi za przenoszenie na Śląsk kultury szlacheckiej i obyczajów. Kupka grał na nucie Śląskiego separatyzmu i postulo-



Tabliczka pamiątkowa na budynku dawnego hotelu Lomnitz w Bytomiu, który był siedzibą m. in. komisariatu plebiscytowego

wał usamodzielnienie się polityczne Śląska oraz jego ścisły związek z Niemcami jako krajem lepiej kulturalnie i gospodarczo rozwiniętym. W tej sytuacji 20 listopada tego samego roku do mieszkania Teofila Kupki w Bytomiu przy ul. Donnersmarcka 9, zapukało po południu dwóch mężczyzn. Podawali się za szukających pracy. W czasie gdy Kupka notował ich nazwiska, strzelili do niego cztery razy. Ślady zaprowadziły badającą sprawę morderstwa policję, do hotelu Lomnitz (nazwa od nazwiska właściciela – przyp. BS) czyli siedziby Polskiego Komitetu Plebiscytowego. Podejrzany okazał się Henryk Myrcik i Franciszek Jędrzej, obaj mieszkańcy Szarleja (obecnie dzielnica Piekar Śląskich – nazwa pochodzi najprawdopodobniej od ducha z miejscowych kopalni). Prowadzący śledztwo niemieccy policjanci ustalili, że Myrcik w Polskim Komisariacie Plebiscytowym zajmował się rewizjami w prywatnych domach, w których szukał ukrytej broni a następnie ją konfiskował. Okazało się również, iż razem z Henrykiem Myrcikiem w komisariacie pracowali także bracia Jędrzejowie – Franciszek i Frydolin. Pierwszy z nich podejrzany

był o udział w zabójstwie Teofila Kupki i piisał do niego listy z pogroźkami co wykazała ekspertyza grafologiczna, a drugi natomiast miał się zajmować śledzeniem rodziny ofiary i został nawet na tym przyłapany.

### Podejrzany na wolności

W pierwszych dniach lutego 1921 roku Sąd Krajowy w Bytomiu dostał akt oskarżenia jedynie wobec Henryka Myrcika, przeciwko pozostałym zarzutów nie udało się udokumentować do tego stopnia by mogły się znaleźć w akcie oskarżenia. Prokurator powołał osiemdziesięciu świadków i uznał Myrcika za płatnego najemnika, a samego Wojciecha Korfantego za moralnego inspiratora zbrodni. Nie wspomniał jednak w dokumencie ani słowem na temat Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego. Pierwsza rozprawa w procesie przeciwko Henrykowi Myrcikowi, którego reprezentowali przed sądem adwokaci: Teodor Werner i Brunon Kudara, zaplanowana była na 24 lutego. Tyle tylko, że w ogóle jej nie przeprowadzono. Okazało się, że w sądzie nie ma ani oskarżonego ani nawet samego

aktu oskarżenia. Dzień wcześniej Myrcik w konwoju francuskich żołnierzy pojechał do Opola, gdzie sprawą zajął się prokurator Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Próbował uzyskać od prowadzącego sprawę prokuratora z Bytomia wykreślenie z aktu oskarżenia wątków politycznych dotyczących zabójstwa Teofila Kupki. Nie udało się to jednak, dlatego oskarżeniem zajął się sąd Komisji Międzysojuszniczej w Opolu. Ostatniego stycznia 1922 roku skazano Henryka Myrcika na trzy lata więzienia za samo przygotowanie zabójstwa, ale nie za udział w morderstwie Kupki, bo tego nie udało się udowodnić. Na mocy amnestii darowano mu wyrok i Myrcik wyszedł z więzienia.

### Odpowiedzialność moralna

Faktycznych sprawców zabójstwa Teofila Kupki do dzisiaj nie udało się ustalić i skazać. Wojciech Korfanty odpowiedzialnością za to obarczył po latach bojówki Polskiej Organizacji Wojskowej, mimo że Myrcik był pracownikiem Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Pod koniec lat trzydziestych XX wieku Korfanty wytoczył nawet proces sądowy „Polsce Zachodniej” (dziennik katowicki wydawany za pieniądze sanacji pod auspicjami wojewody Grażyńskiego jako przeciwwaga i konkurencja wobec „Polonii” Korfantego) za sugerowanie politycznej odpowiedzialności byłego komisarza plebiscytowego. Z. Zarzycka cytowana przez E. Długajczyka twierdzi, że wyrok na Teofila Kupkę wydało kierownictwo Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, a jego wykonaniem zajął się Referat do Zadań Specjalnych, w którym pracować miał Myrcik co sam przyznał we wniosku o odznaczenie i w rozmowie w obecności jednego z bardziej znanych dowódców powstańczych kpt. Roberta Oszka.

Korzystałem z publikacji Edwarda Długajczyka: „Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919-1922”, Wydawca – Muzeum Śląskie w Katowicach, Katowice 2001.

Zjeżdżają tu poszukiwacze tajemnic i pasjonaci historii. Szukają skarbów, podziemnych tuneli i śladów po słynnym zakonie. Być może komuś uda się w końcu dokopać do prawdy

# Templariusze na zamku w Rogowie Opolskim

Jarosław Gibas

jaroslaw.gibas@nowogazetaslaska.eu

Malowniczo położony zamek w Rogowie Opolskim do dzisiaj przez miejscową ludność jest uważany za dawną siedzibę Templariuszy połączoną tajemniczymi tunelami z zamkami w Otmęcie, Obrowcu i Krapkowicach. Historycy nie dają w to wiary twierdząc, że brak dokumentów w tej kwestii czyni z tych podań jedynie legendę. Zamek ukryty wśród drzew i wznoszący się tuż nad prawym brzegiem Odry robi niezwykle wrażenie. Został zbudowany z kamienia łamanego i cegły, pierwotnie na planie litery „L”. Po dobudowaniu północnego skrzydła „L” zmieniło się w „T”. Dookoła zamku rozciągają się dawne mury oporowe oraz fragmenty fosy. Na murach do dzisiaj widnieje zaznaczenie poziomu wody ze słynnej powodzi w 1997 r. Z zamkowego dziedzińca można zejść po krętych schodach w dół, do małego parku wypełnionego rzeźbami, pawilonami oraz rzadkimi okazami drzew - w tym mitorzębem japońskim.



Dzisiaj w zamku w Rogowie Opolskim mieści się filia biblioteki, można tu także zorganizować konferencję lub uroczysty bal

Historia w dokumentach

### Historia w dokumentach

Pierwsza wzmianka pochodzi z 1305 r., kiedy to Rogów Opolski zostaje wymieniony w dokumentach biskupstwa wrocławskiego, jako jedna ze wsi czynszowych. Kolejne zapiski mówią o właścicielach wsi - w 1339 roku wymienia się rycerza Cunado de Rogow, a dokument datowany na dwanaście lat później wspomina o rycerzu Werconis de Rogau. Jednak pierwsze zapiski o tajemniczej budowli obronnej pochodzą dopiero z 1393 roku, gdzie wymienia się także nowych właścicieli Rogowa - rodzeństwo Adama i Jana Beess. Historycy snują domysły, że to właśnie wtedy rozbudowano fortyfikację obronną czyniąc

z niej zamek. Dzisiejszy kształt budowli uzyskała dopiero w XVII w., po licznych przebudowach, dodaniu wież i skrzydeł oraz malowniczych krużganków. Opiekująca się nim wówczas rodzina Rogoyskich nieszczęśliwie pozbyła się zamku na rzecz rodu von Wbrsky, który doprowadził zamek niemal do ruiny. W 1757 roku został sprzedany na licytacji za długi hrabiemu von Roedem z Krapkowic, ale dopiero po jego śmierci, dzięki rodzinie von Haugwitz, zamek zaczął swoje drugie życie. To wówczas przebudowano budynek otaczający go ogrodem i parkiem krajobrazowym. W roku 1945 ród Haugwitzów musiał podzielić się z upaństwowieniem zamku - znalazło się tu przedszkole, a zamkowe dobra zamieniono w Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dwadzieścia lat później po raz kolejny przebudowano zamek, umieszczając w nim filię opolskiej biblioteki. I tak zostało po dzień dzisiejszy.

### Tajemnicze tunele templariuszy

Tuż po powrocie z Jerozolimy, po dziwnym kilkuletnim milczeniu i domniemanym odkryciu największej tajemnicy ówczesnego świata, dziewięciu rycerzy pod wodzą Hugona de Payens tworzy zrybę przyszłego zakonu. Brnarnard z Cairvaux opracowuje regułę zakonu, a mnisi przyjmują za swój znak pieczęć przedstawiającą dwóch rycerzy dosiadających jednego konia, co ma symbolizować pochwale ubóstwa. Jednocześnie bracia wystosowują list do ówczesnego rycerstwa i książąt w całej Europie, w którym proszą o przekazywanie majątków, posiadłości i ziem nowym rycerzom Chrystusa. Wśród tłumu darczyńców znajduje się również śląski książę Henryk Brodaty, który przekazuje zakonowi m. in majątek w Obrowcu koło Krapkowic. Tak powstaje słynne grodzisko Tempelberg stanowiące jedną z kilku komandorii na opolszczyźnie. Według podań pozostałymi

siedzibami rycerzy miały być zamki w Otmęcie, Krapkowicach oraz Rogowie Opolskim. Niektórzy twierdzą, że rogowskiego zamku templariusze mieli używać jedynie jako zameczku myśliwskiego, gdzie oddawali się odpoczynkowi i częstym polowaniom. Tajemnicę stanowią również domniemane podziemne tunele łączące cztery zakonne siedziby, dzięki którym mnisi mogli błyskawicznie przemieszczać się pomiędzy nimi i to konno. Budowanie tego typu podziemnych pomieszczeń umożliwiających jazdę konną nie jest niczym

dziwnym w przypadku Rycerzy Świątyni - na Morawach do dzisiaj po templariuszach zostały wielkie piwnice, w których produkują się słynne templarskie wino. Sama sieć tuneli miała zostać podobno zniszczona w trakcie poszerzenia kanału Odry oraz konstrukcji śluzy na rzece. Jak dotąd nikomu nie udało się odkryć wejścia do tuneli, co wciąż stanowi pozrywkę dla poszukiwaczy tajemnic. Pamiętajmy jednak, że sam fakt nie znalezienia tuneli jeszcze nie oznacza że ich nie ma, czy też nigdy nie było.



Symbol Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona

## „Duchowieństwo katolickie na Śląsku 1742-1914” ks. prof. Jerzego Myszora

# O śląskich farorzech i kapelonkach, czyli jak było kiedyś, a jak jest dzisiaj...

Roman Herrmann

redakcja@nowogazetaslaska.eu

W XXI wieku Wrocław w powszechnej świadomości Polaków funkcjonuje jako stolica Dolnego Śląska, a Górny Śląsk jest obecny w debacie publicznej w kontekście autonomii i gwary dobijającej się o status języka regionalnego. Inną perspektywę postrzegania śląskich spraw zdecydował się zaproponować ks. prof. Jerzy Myszor.

W swojej publikacji „Duchowieństwo katolickie na Śląsku 1742-1914” zaprezentował efekty swej wieloletniej pracy badawczej i dydaktycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Nieprzypadkowo ramy chronologiczne wyznaczają dwa ważne w wymiarze politycznym i religijnym wydarzenia. Z pożytkiem dla klarowności wykładu

autor nie potraktował wymienionych w tytule cesur czasowych rygorystycznie. Opisując genezę niektórych zjawisk i procesów niejednokrotnie cofa się do Soboru Trydenckiego, a niekiedy nawet do średniowiecza.

Dzięki tym zabiegom różne aspekty funkcjonowania diecezji oraz życia kapłanów stają się dla współczesnego czytelnika bardziej zrozumiałe.

### Ewolucja śląskich parafii

W bogactwie podejmowanych przez ks. Jerzego Myszora problemów i przywoływanych faktów różne kategorie czytelników znajdują fragmenty lub epizody, dla których warto podjąć trud lektury tej ponad 400 stronicowej publikacji. Dla czytelników posiadających już



Okładka książki prof. J. Myszora

pewien zasób wiedzy historycznej zajmująca może okazać się analiza skali i zakresu ingerencji państwa pruskiego w działalność kościoła katolickiego (nie tylko w diecezji wrocławskiej). Niemniej ciekawy poznawczo dla wielu osób może okazać się opis funkcjonującego na pruskim Śląsku modelu edukacji i formacji kandydatów do stanu kapłańskiego. Wielu interesujących spostrzeżeń może dostarczyć czytelnikom porównanie organizacji duszpasterstwa na Śląsku przed I wojną światową z życiem współczesnej parafii.

I chociaż wszyscy podczas edukacji szkolnej zetknęli się z pojęciem Kulturrampf to dopiero po przeczytaniu analizy ks. Jerzego Myszora tak naprawdę dowiedzą się jakie były przesłanki tego zjawiska, jakie było

jego umocowanie prawne i jak przełożyło ono na życie duchowieństwa oraz wiernych. Bogactwa i rzetelności warsztatu badawczego autora dowodzi nie tylko ilość przypisów czy objętość indeksu ale także jego otwartość na dorobek metodologiczny innych nauk społecznych. To dzięki temu możliwe było ukazanie ewolucji śląskich parafii od stadium wspólnoty rodzin do instytucji świata lokalnego. Innym przykładem takiej postawy jest opis związków między procesami industrializacji i urbanizacji na Śląsku, a kształtowaniem się modelu duszpasterstwa wielkoparafialnego. Nie sposób pominąć jeszcze jednego waloru publikacji ks. Jerzego Myszora - jej lektura będzie niechybnie przysgodą intelektualną dla ciągle rosnącej rzeszy miłośników Wrocławia i jego dziejów.

### Dwa modele duszpasterstwa

Sam autor istoty modelu śląskiego duszpasterstwa upatruje w syntezie dwóch czynników: katolickiej tradycji czasów habsburskich i rygorów protestanckiej monarchii pruskiej. Jego zdaniem model ten przeszedł pomyślnie czas próby jakim były lata Kulturrampf i potrafił odnaleźć swoje miejsce w procesie modernizacji. Natomiast za cechę charakterystyczną modelu śląskiego kapłana ks. Jerzy Myszor uznał jego solidne wykształcenie teologiczne i ogólne. W dużej mierze dzięki temu wykształceniu kapłani na Śląsku potrafili odczytać „znaki czasu” i wypełnić swą misję także w latach I wojny światowej, czasie zawieruchy powstań i plebiscytów, a po nich stworzyć duszpasterstwo nowej diecezji.

REKLAMA

Dej 1% swojego podatku na naszą godka

Organizacja pożytku publicznego

PRO LOQUELA SILESIANA  
Towarzystwo Kultury i Promowania Śląskiej Mowy



KRS: 0000297625

41-503 Chorzów, ul. 17 Sierpnia 15a  
tel. +48 602 239 889, +48 728 762 237  
www.silesiana.org.pl  
e-mail: zarzad@silesiana.org.pl  
REGON: 240869870 NIP: 627-26-38-777

Bursztynowy szlak i Via Regia przebiegały przez śląskie ziemie. Wpłynęły na szybki rozwój wielu miast naszego regionu i były załącznikiem europejskiej jedności

# Szlaki handlowe na Górnym Śląsku

Aleksander Uszok

aleksander.uszok@nowagazetaslaska.eu

Ostatnio obserwujemy olbrzymi wzrost zainteresowania dawnymi europejskimi trasami handlowymi. Z jednej strony jest to podyktowane marketingiem, ma stymulować rozwój turystyki, ale przy okazji odkrywa się i akcentuje ogromne znaczenie, jakie szlaki te odegrały w kształtowaniu się i rozwoju Europy. Określenie „szlak handlowy” przyjęło się używać w odniesieniu do historycznych tras wykorzystywanych przez kupców w podróżach pomiędzy dawnymi ośrodkami produkcji i zbytu. Nie ulega jednak wątpliwości, że drogi te spełniały o wiele więcej różnorodnych funkcji, wśród których ta ekonomiczna nie musiała być ani pierwotna, ani najważniejsza. Najdłuższe przecinały Europę wzdłuż i wszerz, sprzyjając rozwojowi stosunków handlowych, kulturowych i politycznych pomiędzy państwami i regionami na całym kontynencie.

## Na bursztynowym szlaku

Najstarszym traktem handlowym przecinającym obszar Śląska był szlak bursztynowy. Pierwsze wzmianki o nim pojawiają się w pismach Pliniusza Starszego w I w. n.e. Rzymski autor „Historii naturalnej” wspomina w swoich pismach wyprawę jednego z poddanych Nerona (lata panowania 54-68) po drogocenny „żółty kamień”. I na ten czas prawdopodobnie należy datować pierwsze regularne kontakty plemion zamieszkujących obszar Polski z Cesarstwem Rzymskim. Co prawda Jan Długosz pisze w swoich „Kronikach” o takich kontaktach już za czasów Juliusza Cezara, czyli sytuuje je o całe sto lat wcześniej, jednak jego relacja ma charakter wyłącznie legendy. Należy więc przypuszczać, że to właśnie szlak bursztynowy zapoczątkował wza-

jemne kontakty. Rzymianie już wcześniej zdobywali bursztyn, jednak zawsze za pośrednictwem. Dopiero po podbiciu terenów nad środkowym Dunajem, pojawiła się możliwość samodzielnego pozyskiwania cennych kamieni. Wspomniana ekspedycja z czasów Nerona zakończyła się sukcesem i już wkrótce z terenów Panonii ruszyły kolejne wyprawy na północ, aż po brzegi Bałtyku. Orientacyjny przebieg tras, które przemierzali rzymscy kupcy, jest znany głównie dzięki odkryciom archeologów. Na terenach leżących na północ od linii Dunaju odkryto liczne znaleziska pochodzące z obszarów podległych Cesarstwu Rzymskiemu, w tym ceramikę i monety, za które najpewniej nabywano bursztyn. W innych miejscach odkryto większe składy bursztynu, co sugeruje, że pełniły one funkcję magazynów czy też centrów wymiany. Jeden z takich składów został odnaleziony na terenie Wrocławia, znaleziono w nim łącznie około półtora tony bursztynu. Zakłada się, że na terenie Śląska i Polski szlak bursztynowy nie przebiegał jedną, stałą trasą. Zmieniała się ona w zależności od pór roku i panujących warunków. Na pewno jednak istotnymi punktami na trasie były Kotlina Kłodzka oraz Brama Morawska, stanowiące naturalne „wrota”, pomiędzy pasmami górskimi na południu obecnego terytorium Polski. Stamtąd wędrowcy poruszali się dalej na północ przez tereny przynależące obecnie do Wrocławia bądź Opola. Okres największego rozkwitu wymiany handlowej na bursztynowym szlaku przypada na II i III wiek po Chrystusie. Potem jego znaczenie maleje.

## Droga królewska

Innym niezwykle istotnym szlakiem handlowym przebiegającym w części przez obszar Górnego Śląska, była średnio-

wieczna Via Regia. Pierwsze wzmianki o tym trakcie pojawiają się w połowie XIII wieku w dokumentach Henryka Trzeciego, zwanego Dostojnym, Margrabiego Marchii Miśnieńskiej. Trudno przecenić znaczenie jakie odegrała w dziejach Europy ta droga przecinająca z zachodu na wschód prawie cały kontynent. Początkowo służyła celom głównie militarnym. Pierwsze odcinki powstały jeszcze za sprawą rzymskich legionów. Po upadku Rzymu wzdłuż traktu nadal ciągnęły inne armie służące innym podbojom. Ale gdy przygasały konflikty, na Via Regia pojawiali się kupcy, wiozący swe bogactwa w odległe regiony. Na ich trasie rozwijały się prężnie miasta, ob-

sługujące handel i bogacące się na nim. Nowe regulacje prawne, w tym przymus drogowy, prawo składu czy przywilej targowy, nakazujące kupcom poruszać się tylko określoną trasą i handlować wyłącznie w wyznaczonych do tego celu miejscach, stymulowały coraz intensywniejszy rozwój kolejnych ośrodków miejskich. W ten sposób na Górnym Śląsku wzdłuż Via Regia rozwijały się Opole, Toszek, Bytom, Piekary Śląskie. Bogacące się miasta stają się ośrodkami rozwoju kultury, nauki, sztuki. Zaś Via Regia staje się załącznikiem jedności Europy, na poziomie gospodarczym i ideowym.



Fragment Via Regia między miastami Fulda i Neuhoﬀ

Status mniejszości etnicznej przyniesie korzyści tym wszystkim, którym leży na sercu dobro niematerialnego dziedzictwa regionu

# Przebudzenie Kaszubów

Adrian Górecki

adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

Stowarzyszenie osób narodowości kaszubskiej „Kaszëbskô Jednota” to projekt licznej grupy młodych Kaszubów, dla których brak zdecydowanych działań Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jak też nieakceptowanie kaszubskiej opcji narodowej przez część działaczy ZK-P, było nie do przyjęcia. Choć z wyników spisu powszechnego z 2002 r. wynika, że wśród społeczności kaszubskiej niepoliska opcja narodowa stanowi mniejszość, to na podstawie znacznego wzrostu zainteresowania kaszubskim dziedzictwem kulturowym czy wprowadzenia kaszëbsczëgo jãzëka do szkół można wnioskować, że rezultaty zeszłorocznego spisu wykażą diametralną zmianę tendencji.

## Nié Miemc, nié Pòlòch - Kaszëba!

Kaszubskie deklaracje tożsamości etnicznej zaczęły pojawiać się w II połowie XIX w., w okresie wzmoczonej aktywności ruchów narodowych w ramach tzw. Wiosny Ludów. Prekursorem kaszubskiej identyfikacji narodowej w nowoczesnym znaczeniu był Florian Ceynowa, lekarz pochodzący z niewielkiej wsi Sławoszyno pod Puckiem. Wprowadził on kaszubski wątek w naukowym dyskursie ówczesnej Europy, zafascynowanej tworzeniem się wspólnot narodowych. Stworzył też podwaliny pod kaszubski ruch narodowy pierwszej połowy XX wieku. Poglądy „Młodokaszubów”, bo tak nazywali siebie skupieni wokół pisma „Gryf” działacze i twórcy pomorscy, były jednak dalece odmienne od postulatów wielu nacjonalistów ówczesnej Europy – wśród Kaszubów nigdy nie cieszyła się popularnością idea stworzenia odrębnego państwa, ponadto część młodokaszubskich aktywistów uważała się za Polaków. Na gruncie tego prądu myślowego w latach 20. i 30. XX w., w polskiej części Kaszub, wykształciło się środowisko „Zrzeszeńców”, nazywanych tak od czasopisma „Zrzeszeń”, którzy w zdecydowany sposób dystansowali się od polskości i formu-



## Kaszubska tradycja, poczucie etnicznej wspólnoty i odrębności, żywy język - to podstawa odrodzenia się ruchu narodowego

wali pod adresem polskich władz żądania o charakterze politycznym. W dużej mierze były one reakcją na szkany ludności autochtonicznej na Pomorzu. Podobnie jak w przypadku Śląska, to żądania sanacji z największą nieufnością podchodziły do Kaszubów sprawujących urzędy w polskiej administracji lokalnej, zastępując ich przybyszami z innych części kraju.

## Drągò przeszlota

Kaszubska tragedia rozpoczęła się wraz z

wybuchem II wojny światowej. Włączenie do Rzeszy, narodowościowa weryfikacja przy pomocy volkslisty (na jej podstawie, podobnie jak na Śląsku, wielu autochtonów wcielono do Wehrmachtu) wzbudziły sprzeciw przedwojennych środowisk inteligentnych. Obóz w Sztutowie na Mierzei Wiślanej jest miejscem śmierci wielu aktywistów kaszubskiego ruchu narodowego. Również powojenne realia nie sprzyjały rozwojowi politycznej aktywności Kaszubów. Mimo podejmowanych w pierwszej dekadzie po 1945 r. prób zwrócenia uwagi

na problem braku politycznej podmiotowości Kaszubów, czasy PRL stanowiły dla rodowitych mieszkańców Pomorza najtrudniejszy okres w całej ich historii.

## Szlazòk, Kaszëba - dwaj bratòwcë?

Pogmatwane i złożone losy Kaszubów na przestrzeni wieków wykazują wiele podobieństw względem naszych, śląskich dziejów. Wiele wspólnych cech można na przykład znaleźć w stosunku władz PRL do obu tych mniejszości. Władze komunistycznej Polski z premedytacją prowadziły politykę, która miała na celu stworzenie państwa jednolitego narodowo. Zarówno na Śląsku jak i na Kaszubach regionalną kulturę sprowadzono do prymitywnego folkloru, który reprezentowany był przez „koncesjonowanych” artystów. Wymazano wszelkie wątki niemieckiego wkładu w rozwój regionów, a działacze narodowi zostali usunięci z kart historii. Dziś oba środowiska jednoczą starania o uznanie Kaszubów i Ślązaków za mniejszość etniczną. Choć Kaszubi po latach starań wywalczyli dla swojej mowy status języka regionalnego, to sprawa powszechnego uznania ich odrębności etnicznej wciąż stanowi nierozwiązaną kwestię. W obu przypadkach nie można mówić też o jednolitej strukturze deklaracji tożsamościowych – na Kaszubach, tak jak na Śląsku, istnieje spora grupa osób poczuwających się jednocześnie do polskości/niemieckości i, a w ramach tego, do bycia etnicznym Kaszubą czy Ślązakiem. Status mniejszości etnicznej przyniesie jednak korzyści wszystkim tym, którym leży na sercu dobro niematerialnego dziedzictwa regionu lubo na sercu. Kaszuby to bezsprzecznie niezwykle cenna część Polski. Wielowiekowe tradycje, silne poczucie etnicznej wspólnoty i odrębności, wciąż żywy język dają podstawę odrodzenia się tu silnego ruchu narodowego, który będzie realizował postulaty uznania przez państwo polskie odrębności etnicznej Pomorzan. \* *Sródtytuły zapisano w języku kaszubskim*

Autonomiczna Republika Góry Athos to niezwykle i trudno dostępne miejsce

## Autonomia pełna świętych

Bruno Stefanicki

bruno.stefanicki@nowagazetaslaska.eu

To jedyny na świecie przykład autonomii, która dyskryminuje kobiety. Od połowy XI w. zakaz wstępu do Autonomicznej Republiki Góry Athos mają osoby i zwierzęta płci żeńskiej. Statki i łódzie, na których pokładzie znajdują się kobiety nie mogą zbliżyć się do linii brzegowej na odległość mniejszą niż pół kilometra.

Za początek republiki uważany jest rok 963, kiedy to mnich Atanazjusz Athonita zbudował monaster Wielka Ławra. Wtedy to do greckich mnichów dołączyli Gruzini, Rusini, Bułgarzy, Serbowie i Rumuni. Ze względu na wielką wartość historyczną i kulturalną w 1988 roku Athos wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Od VII wieku n.e. Athos stanowi własność mnichów nadaną im przez cesarza Konstantyna Pogonatosa. Do roku 1913 tereny te stanowiły obszar neutralny, potem zostały włączone do Grecji. Trzydzieści lat później Góra Athos zyskała status republiki teokratycznej, czyli rządzonej przez władzę religijną. Rząd sprawuje Święta Inspekcja (Agia Epistasia), czyli rada złożona z przedstawicieli każdego z klasztorów Góry Athos. Jej siedzibą jest osada Karies, która pełni funkcję stolicy republiki. W skład Świętej Wspólnoty wchodzi przedstawiciele 20 klasztorów Athos, którzy obradują na posiedzeniach dwa razy w tygodniu. Decyzje podejmowane są większością głosów. Podkreślić należy, iż poszczególne klasztory korzystają z daleko posuniętej autonomii w zakresie decydowania o własnych sprawach. Święta Wspólnota zajmuje się mediacją między nimi i koordynuje współpracę. Jej organem wykonawczym jest Święta Komisja.

### Republika nie tylko mnichów

Rząd grecki utrzymuje natomiast na terenie półwyspu swojego gubernatora i wielkie siły policyjne. Konstytucja grecka reguluje status Athosu jako obszaru autonomicznego pod władzą rządu Grecji (jako departamentu – odpowiednika



Jeden z klasztorów Autonomicznej Republiki Mnichów

polskiego województwa) i religijną jurysdykcją patriarchy Konstantynopola, ale nie autokefalicznego Greckiego Kościoła Prawosławnego. Działa Poczta Grecka oraz kilka przedstawicielstw państwowych urzędów. Istnieją utwardzone drogi publiczne. Athos nie jest podłączony do krajowej sieci energetycznej, jednak w monasterach mnisi korzystają z urządzeń elektrycznych, do dyspozycji w ograniczonym zakresie mają też samochody, łódzie motorowe i komputery. Od kilkunastu lat na terenie półwyspu jest też stacja bazowa telefonii komórkowej. Językiem urzędowym autonomii jest grecki, a także w użyciu są: cerkiewnosłowiański, rosyjski, serbski, gruziński, bułgarski, rumuński. Autonomię zamieszkują przedstawiciele wielu narodowości: Grecy, Gruzini, Rusini, Serbowie, Bułgarzy, Rumuni. Jednostką monetarną jest euro, a jedyną religią jest prawosławie.

### Wycieczka jako pielgrzymka

Wszyscy mnisi, którzy mieszkają na Górze Athos są z mocy prawa uznawani za osoby z obywatelstwem greckim. Nie ma natomiast możliwości zamieszkania na półwyspie dla osób, które nie są wyznania prawosławnego. Obecnie na stałe mieszka w Republice Góry Athos ponad 1800 osób. Sama góra oddzielona jest od reszty półwyspu granicą lądową, której pilnuje niewielki oddział greckiej policji. Na teren republiki można się dostać jedynie statkiem przez przystań promową w Uranupoli. Wstęp do Autonomicznej Republiki Góry Athos nie jest łatwy – biuro obsługi pielgrzymów w Salonikach wydaje 120 wiz dziennie, z czego tylko 10 przeznaczonych jest dla cudzoziemców. Przyznanie wizy pozwala na wykupienie diamonitirionu – przepustki, uprawniającej do wejścia na prom do Dafni (oficjalnej przystani repu-

bliki) i wstępu do monasterów. Turyści na terenie Athosu mogą przebywać do 3 dni, łącznie z prawem do wystąpienia o przedłużenie pobytu. Wszystkich przyjezdnych obowiązuje skromny i stonowany ubiór, ponieważ pobyt na terenie autonomii ma status pielgrzymki religijnej. Właśnie z tego powodu nie wolno tam filmować ani fotografować, poza nielicznymi wyjątkami za specjalnym zezwoleniem. Taki sam dokument potrzebny jest by zwiedzić biblioteki i skarbcę monasterów. Pozwolenie wydają Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grecji oraz Patriarcha Konstantynopola. Wyznawcy innych religii niż prawosławie mogą przebywać na Athos w liczbie łącznej nie większej niż 10 osób na dobę.

Korzystałem z informacji zawartych na stronie internetowej: <http://www.inathos.gr/athos/en/>

Nowoczesne budownictwo stawia na ekologię, dzięki temu można także sporo zaoszczędzić

## Pasywny czyli energooszczędny

Marian Kieś

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Oszacowano, że 41 proc. energii ze źródeł nieodnawialnych zużywane jest przez gospodarstwa domowe, gdy tymczasem wartości te przy obecnym stanie techniki budowlanej jesteśmy w stanie ograniczyć nawet do 4 proc.. Pozostałe zużycie energii to: przemysł – 28 proc. i transport – 21 proc. Polskie ustawodawstwo nie nadąża za postępem w dziedzinie materiałów i rozwiązań energooszczędnych dlatego inwestorzy zmuszeni są samodzielnie zadbać o budowę domów cieplejszych niż wymagają tego przepisy. Parlament Europejski przyjął w 2010 r. zmianę dyrektywy w sprawie charakterystyki energetycznej budynków. Zgodnie z nią od 2021 r. mają być wznoszone wyłącznie budynki o bardzo niskim zapotrzebowaniu na energię, zasilane choćby częściowo z odnawialnych źródeł energii – tzw. budynki niskoenergetyczne (Ea 15 – 45 [kWh/m<sup>2</sup>rok] i pasywne [Ea < 15 [kWh/m<sup>2</sup>rok]. Aktualne wymagania normowe to Ea 90 – 120 [kWh / m<sup>2</sup>rok]. Widać stąd, że koszty ogrzewania mogą być obniżone od 2 do ponad 8 razy w skali rocznej.

### Lżej dla portfela i środowiska

Wytyczne dotyczące konstrukcji domów pasywnych to: zwarta bryła budynku i bardzo dobra termoizolacyjność wszystkich przegród zewnętrznych, południowa orientacja i brak zacienienia, podział wnętrza, energooszczędne okna i drzwi wejściowe, szczelność budynku, podgrzewanie świeżego powietrza wentylacyjnego, wysokoefektywny odzysk ciepła z powietrza wywiewanego przy pomocy rekuperatora, przygotowanie CWU (ciepła woda użytkowa) przy wykorzystaniu energii odnawialnej, zastosowanie urządzeń energooszczędnych. Zwarta bryła budynku charakteryzuje się brakiem wykuszy, załamań dachu, rezygnacji z balkonów w technologii tradycyjnej. Chodzi o powstawanie mostków termicznych w załamaniach czy narożnikach. Teoretycznie optymalnym rozwiązaniem jest przyjęcie kształtu sześcianu lub kuli,

ponieważ wykazują się one zminimalizowanym stosunkiem powierzchni przegród zewnętrznych do swojej kubatury. Dobrze jest również pamiętać o banalnej zasadzie, że mniejszy dom jest tańszy w budowie i eksploatacji. Przegrody zewnętrzne muszą spełniać wysokie standardy dotyczące współczynnika przenikania ciepła. Współczynnik taki osiągamy stosując izolację wykonaną ze styropianu lub wełny mineralnej o grubości 30 cm. Dla porównania aktualnie standardem jest izolacja o grubości 12 – 15 cm. Identyczne kryteria dotyczą dachu oraz nieco mniejszej izolacji budynku od gruntu w przypadku braku podpiwniczenia. Ściany należy optymalizować w sensie najmniejszej jej grubości, aby otrzymać największą możliwą powierzchnię użytkową budynku.

### Dobierz usytuowanie budynku

Największą oraz najbardziej przeszkloną elewację należy usytuować od południa. W polskich warunkach największe odchylenie od osi wschód – zachód przy którym promieniowanie słoneczne jest jeszcze korzystne to 20° w kierunku północnym i 35° w południowym. Żadne z okien, nawet te najnowszej generacji, nie są tak szczelne jak ściany i przepuszczają największą ciepła. Mają zatem inną cechę – umożliwiają dotarcie do wnętrza promieniom słonecznym. Dlatego ważne jest, aby sytuować największe przeszklenia od strony południowej, zaś ograniczać do minimum powierzchnię okien od strony północnej lub włączyć z nich zrezygnować. Można ograniczać straty ciepła (latem będą ograniczać ciepło słoneczne w gorące dni) zabudowując żaluzje. W budynku nie należy niepotrzebnie dzielić przestrzeni na małe pomieszczenia, gdyż wyraźne stają się różnice między temperaturami pokoi usytuowanych od południa i tych od północy. Istnieje ryzyko przegrzania tych pierwszych i konieczności zwiększonego ogrzewania tych drugich. Należy stosować zasady strefowania, grupowania i buforowania. W budynku powinny być wydzielone trzy strefy temperaturowe: 1. ≤ 16°C dla pomieszczeń gospodarczych, garażu

2. 18 – 20°C – kuchnia, jadalnia, sypialnie 3. 22°C – pokój dzienny, łazienki. Pomieszczenia należące do jednej strefy temperaturowej powinny ze sobą sąsiadować lub znajdować się jedno nad drugim. Od strony północnej zatem powinny znaleźć się pomieszczenia ze strefy poniżej 16°C lub te, które nie wymagają w ogóle ogrzewania (schowek, skład opału, spiżarnia). Natomiast od strony południowej można zastosować ogród zimowy, który spełni

sposób, aby zachodziła wymiana ciepła bez mieszania się samych strumieni. Rekuperatory mają sprawność dochodzącą nawet do 90 proc., co oznacza, że taka ilość ciepła zostaje przekazywana między strumieniami. W okresie niskich temperatur konieczne jest dogrzewanie powietrza nawiewanego. Bardzo ważne jest zapewnienie szczelności w powłoce zewnętrznej budynku. Dlatego jest przeprowadzane badanie szczelności przy pomocy próby ciśnieniowej. Polega ona na



Dom pasywny pozwala aż ośmiokrotnie zmniejszyć zużycie energii

odwrotną funkcję – pozwoli na magazynowanie zimą energii słonecznej i oddanie jej do wnętrza.

### Przed wszystkim szczelność

Na rynku polskim pojawiły się okna aktywne, czyli ulepszone okna energooszczędne. Ich zadaniem jest ochrona przed ucieczką ciepła z wnętrza domu przy jednoczesnym przepuszczaniu energii słonecznej do jego wnętrza. Do tej grupy należą wyłącznie okna trzyszybowe. W domu pasywnym niezbędne jest zastosowanie wentylacji mechanicznej z rekuperatorem, czyli odzyskiem ciepła z powietrza zużytego wywiewanego na zewnątrz. Szacuje się, że w standardowym domu straty przy wentylacji grawitacyjnej sięgają nawet 40 proc. Zasada działania rekuperatora polega na równoległym przepuszczaniu strumieni świeżego powietrza i zużytego w przeciwnych kierunkach w taki

wytworzeniu różnicy ciśnień w wysokości 50 Pa pomiędzy powietrzem wewnątrz i na zewnątrz budynku, które osiąga się poprzez uszczelnienie wszystkich otworów i wyciąganie odpowiedniej ilości powietrza. Szczelność to warunek podstawowy dla domu pasywnego. Wyposażenie domu w AGD, telewizor, oświetlenie powinno być realizowane ze znajomością kart energetycznych tych urządzeń, jak również pod kątem zużycia wody. Przedstawione rozwiązania pokazują, że budownictwo pasywne (energooszczędne) zaczyna się na etapie planowania. Większość z zaprezentowanych zasad nie wymaga nakładu finansowego, a jedynie gruntowego przemyślenia układu pomieszczeń, orientacji względem stron świata czy też lokalizacji przeszkleń. Autor jest specjalistą w zakresie stosowania innowacyjnych technologii budowlanych.

Kwestia tzw. podatku od wyrobisk od kilku lat jest gorącym tematem na Górnym Śląsku

## Gminy kontra kopalnie

Radosław Marczyński

redakcja@nowagazetaslaska.eu

O sporze stało się głośno szczególnie we wrześniu minionego roku kiedy to Trybunał Konstytucyjny orzekł, że kopalnie nie mają obowiązku płacenia takiego podatku. Orzeczenie było odpowiedzią na zapytanie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Katowicach z czerwca 2009 roku. Toczył się wówczas spór o podatek między gminą Ormontowice a Jastrzębską Spółką Węglową.

### Samorządy mówią nie

Sam konflikt o rozliczenia podatkowe między gminami a spółkami górniczymi trwa jednak od lat 90. minionego stulecia. Wówczas to górnictwo usiłowało udowodnić, iż wyrobisko rozumiane jako pusta, trójwymiarowa przestrzeń w górotworze nie podlega opodatkowaniu. Zabiegi przedsiębiorstw górniczych zakończyły się sukcesem, gdyż taka interpretacja pojęcia wyrobiska oraz kwestii jego opodatkowania zo-



Zgodnie z ustawą wyrobisko górnicze nie podlega opodatkowaniu

stała zapisana w ustawodawstwie. Gdy wspomniane wyżej orzeczenie TK zapadło pojawiły się głosy, że gminy górnicze będą miały obowiązek zwrócić kopal-

niom pieniądze, które pobrały z tytułu podatku, którego nie były zobowiązane zapłacić. Samorządowcy takie roszczenia jednak odrzucili wskazując, że gminy

nie pobierały podatku od wyrobisk. Zdaniem władz gmin orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nic nie zmienia, tylko potwierdza wcześniej ustalone zapisy prawne.

### Nie ma dwóch podobnych gmin

Co dalej? Trudno w tej chwili prorokować. Samorządy, w których fedrują kopalnie, podkreślają, że sytuacja każdej gminy jest inna i każda sytuacja rozpatrywana jest indywidualnie. W przypadku gdyby jednak sądy stanęły po stronie górników i nakazały gminom zwroty z tytułu wcześniej pobranych opłat, oznaczałoby to dla nich duże kłopoty finansowe, bowiem dla części z nich podatki płacone przez kopalnie były podstawą gminnego budżetu. Sami samorządowcy nie chcą podawać kwot. – Gdyby toczące się sprawy zakończyły się pomyślnie dla nas, wówczas gminy musiałyby zwrócić łącznie 130 mln złotych – mówi w rozmowie z „Nową Gazetą Śląską” Zbigniew Madej, rzecznik Kompanii Węglowej. W grę wchodzi zatem duże pieniądze.

## Moda na śląskość czy moda na biznes?

Od pewnego czasu wszystko co śląskie cieszy się wielkim zainteresowaniem. Generalnie to bardzo pozytywne zjawisko, ale i tutaj – jak we wszystkim – jest druga strona medalu. Okazuje się, że na tej modzie chcą zarobić rozmaite gyszeftki, które niewiele orientują się w śląskiej kulturze i tożsamości.

Przed paru tygodniami „Dziennik Zachodni” postanowił iść w ślady katowickiej „Gazety Wyborczej” (która w 2010 r. wydała „Najpiękniejsze śląskie słowo”) i wydał „Słownik śląskiej godki”. Przy okazji redakcja DZ urządziła konkurs na najśmieszniejsze śląskie słowo. Słowo, które konkurs wygrało może i brzmi śmiesznie. Jest jednak pospolitym przekleństwem, bowiem „paciulok”,

który zabawę wygrał, pochodzi wprost od „ciula”. Wszyscy, którzy w znikomym nawet stopniu znają język śląski wiedzą, że to przekleństwo o wyjątkowo ciężkim kalibrze. Czy DZ, która ma ambicje stać się opiniotwórczym cajtongym na Śląsku, powinna używać takich słów na swoich łamach? Czy nie stać ich na utrzymanie wysokiego poziomu?

Niestety nie jest to odosobniony przypadek. W „Ilustrowanym słowniku śląskopolskim, czyli ściągce na wesoło dla goroli” męskie przyrodzenie nazwane jest „ciulikiem”, choć istnieje również inne, całkowicie neutralne słowo „pulok” pochodzące od czasownika pulać. Biznesy związane ze śląskością nie opierają się tylko na słownictwie. Jak

grzyby po deszczu powstają w internecie sklepy oferujące gadzety związane ze Śląskiem. Tylko dwa z nich utrzymują w miarę wysoką jakość merytoryczną swoich produktów. Pozostałych nie interesuje poprawność ortograficzna wypisywanych na treskach hasła. Za to z całym bogactwem inwentarza wykorzystują narosłe przez dziesięciolecia wokół Śląska stereotypy. Można więc się dowiedzieć z ilustracji, że barwy Górnego Śląska są zielono-czarne (Górny Śląsk ma barwy żółto-niebieskie), a śląską patronką jest św. Barbara (patronka górników, a patronką Śląska jest św. Jadwiga). Ale kogoż to obchodzi? Najważniejsze, by sprzedaż była jak największa! Rynek gadżetów czy wydawniczy to

### ADAMUS

jednak jeszcze nic w porównaniu z tym co dzieje się w śląskim show – biznesie. Teksty piosenek pisane są w polsko-śląskiej gwarze, w której polskie słowa poprzez odpowiednie końcówki są stylizowane na śląską mowę. Nawet niewprawne ucho wychwyci fonetyczne felery śpijwózków.

Używają nie występujących w języku śląskim głosek „ą” i „ę”, za to „pochylonych samogłosek” tak powszechnych w tym języku, wypowiedzieć nie poradzom. I z rozbrajającą szczerością przyznają w radyjoku, że nie mają nic wspólnego ze Śląskiem, ale śląski rynek muzyczny jest tak chłonny, że oni również postanowili na nim zaistnieć.

Minister finansów chce doprowadzić do zmniejszenia limitów zadłużenia dla samorządów. Redukcja rosnących długów to konieczność, ale więcej na sumieniu ma pouczający samorządy rząd centralny

## Cudze ganicie, swego nie znacie

Jacek Spindel

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Zadłużanie się to swoista plaga naszych czasów, trawiąca społeczeństwa na całej szerokości globu. W długi popadają rodziny, przedsiębiorstwa, wreszcie samorządy, rządy centralne, a nawet instytucje ponadnarodowe. Swoista moda na życie na kredyt stymulowana jest od lat przez bankowość centralną, czego przejawem jest manipulowanie stopami procentowymi i tworzenie iluzji taniego pieniądza. Wiara w zbawienną rolę konsumpcji (bez oszczędności) i publicznych inwestycji na wielką skalę, doprowadziła do powstania znaczących baniek spekulacyjnych i ekonomicznych tarapatów. Spirala zadłużenia, którą oddaje rozmiar długu publicznego, stanowiącego sumę niespłaconych przez państwo zobowiązań, jest zagrożeniem dla naszych finansów. Minister Jacek Rostowski słusznie wskazuje na ten problem. Podejmuje jednak temat od strony samorządowego żdźbła, nie dostrzegając olbrzymiej belki w oku centrali.

### W spirali zadłużenia

Minister Rostowski zaapelował o zmniejszenie limitu zadłużenia dla sektora samorządowego, który obecnie wynosi 60 proc. przychodów budżetowych. Resort finansów chce wypracować regułę wydatkową, która doprowadzi do ograniczenia deficytu budżetowego jednostek samorządu terytorialnego do 10 mld zł w 2012, 9 mld zł w 2013, aż do 8 mld zł w 2014 roku. Biorąc pod uwagę zagrożenia związane z zadłużeniem: stale powiększające się koszty obsługi długu, obniżenie wiarygodności w oczach inwestorów czy obciążanie przyszłych pokoleń, postulat ministra należy uznać za godny pochwały. Jednocześnie warto pamiętać, że ten sam minister odpowiada za politykę fiskalną rządu, który w ciągu czterech lat podniósł wydatki budżetowe o około 30 proc., co prze-

kłada się na kwotę 89 mld zł. Dodajmy, że reguła wydatkowa dotycząca rządu centralnego jest zupełnie inna, aniżeli w przypadku samorządów. Nie odnosi się ona bowiem do przychodów budżetowych, lecz całego Produktu Krajowego Brutto. Dość powiedzieć, że gdyby rząd mógł zadłużać sektor rządowy do poziomu 60 proc. swoich przychodów, to w roku 2011 dług centralny powinien wynosić maksymalnie 175 miliardów. Wynosi jednak 817 mld zł, a więc niemal pięciokrotnie więcej. Równocześnie dług samorządów wynosi trochę ponad 50 mld zł. Wobec powyższego, ocena ministra, że to zadłużenie właśnie tego sektora jest najbardziej palącym problemem, jest zwyczajną insynuacją.

### Warto oszczędzać

Olbrzymia dysproporcja między skalą zadłużenia sektora samorządowego i rządowego jest faktem, o którym Jacek Rostowski niechętnie mówi. Prawdą jest jednak to, że lawinowo rośnie dług jednego i drugiego rodzaju. W odniesieniu do samorządów, zwrócić należy uwagę na coraz większe długi polskich miast, które sięgają 28 mld zł, co stanowi niemalże połowę ich dochodów. W czołówce zestawienia są takie miasta jak: Włocławek (81%), Poznań (72%) i Toruń (70%). Górnośląskie miasta pod tym względem wypadają lepiej, choć w przypadku Katowic (ok. 30%) dług wynosi aż czterokrotnie więcej niż przed ośmioma laty. Polityka władarzy miast ustawicznie idzie w stronę zwiększania wydatków kosztem długu, jednak ciągle sporo brakuje nam do europejskich „potentatów” w tym zakresie, jak choćby Berlina, który wydaje średnio trzykrotnie więcej niż posiada. Prezydenci miast mocno oponują przeciwko przygotowywanej przez resort finansów nowej regule wydatkowej, wskazując na inwestycyjny charakter wydatków finansowanych z kredytów. W istocie inwestycje te mają różnoraki charakter – od typowo infrastrukturalnych po takie, które zago-



Minister Rostowski zdaje się nie pamiętać o długach sektora rządowego

sodarowują przedsięwzięcia o charakterze czysto komercyjnym. Konserwatywna polityka fiskalna, nakazująca trzymanie wydatków w ryzach ograniczonych przez wpływ do kasy, gwarantuje nie tylko większą stabilność finansową (cenioną przez inwestorów), ale także niższy koszt inwestycji o charakterze stricte publicznym. Finansowanie inwestycji z kredytów łączy się z dodatkowymi obciążeniami z tytułu obsługi zadłużenia. Chris Edwards z waszyngtońskiego CATO Institute przyznaje, że system finansowania inwestycji infrastrukturalnych ze środków aktualnie posiadanych jest tańszy, bardziej przej-

rzysty, a także znacznie bezpieczniejszy. Wskazuje na to, że finansowanie oparte o dług powinno być wykorzystywane jedynie w sytuacjach ekstremalnych, takich jak przeciwdziałanie skutkom zdarzeń losowych. Samorząd oszczędny, wykazujący się przy tym liberalnym podejściem do inwestorów prywatnych, to dobry model na trudne czasy. Pamiętać bowiem należy, że to nie rząd ani samorząd są motorem napędowym gospodarki i kreatorem miejsc pracy, lecz jest to domena sektora prywatnego, który może się rozwijać jedynie wtedy, gdy władza nie naciska mu zbyt mocno na odcisk.

Najnowszy spektakl bielskiej „Banialuki” to nastrojowa opowieść o problemach dobra i zła, która zręcznie unika nieznośnego moralizatorstwa

## Klucz do szczęścia



„Złoty klucz” to pełne uroku przedstawienie świadomie nawiązujące do tradycyjnych teatralnych form - od lalek po organizację przestrzeni

**Dorota Mrówka**

d.mrowka@nowagazetaslaska.eu

Na czym polega magia teatru? Co sprawia, że w czasach filmów 3D i realistycznych gier komputerowych dajemy się uwieść prostej historii opowiedzianej jeszcze prostszymi środkami? Dlaczego przez godzinę nie mogę oderwać wzroku od drewnianych, rzeźbionych na ludową modłę lalek i maleńkich dekoracji? Może to właśnie owa prostota – tak rzadka w świecie blichtru i pozorów, a może harmonia formy i treści? Nie wiem. Pewne jest jednak to, że twórcom najnowszej realizacji w bielskiej „Banialuce” udało się zaczarować i mnie i setkę innych widzów.

**Poważne pytania, trudne odpowiedzi**

„Złoty klucz” to moralitetowa opowieść o losach niejakiego Dudy – prostego chłopca z górskiej wsi, któremu w życiu się nie wiedzie. Nie pije, nie leni się, nie kłamie, nie

„przekręca”, a los i tak nie jest dla niego zbyt łaskawy. Żali się więc Duda w karczmie i narzeka, aż pewnego dnia spotyka tam św. Piotra. Prosi go o jedno – by zapytał Panboga, co on – Duda powinien zrobić, aby żyć szczęśliwie. Odpowiedź rodzi jednak więcej problemów niż nasz bohater mógł przewidzieć. Pokusa, pozbawiona kontroli, może doprowadzić do upadku nawet szlachetnego człowieka. Zanim ten dostrzeże zagrożenie, zdąży uczynić wiele złego, a usprawiedliwianie swych czynów bożym przyzwoleniem prowadzi nieuchronnie do zguby. Historia stara jak świat, ciągle jednak aktualna. Miec czy być? Życ moralnie i etycznie, ale nie zawsze dostatanio czy osiągnąć sukces nie bacząc na okoliczności? Młodzi ludzie, do których skierowane jest to przedstawienie zadają sobie pewnie takie same pytania, wchodząc w dorosłe życie.

Niejednoznaczna wymowa spektaklu nie daje jasnej odpowiedzi. Zmusza raczej do refleksji, do dyskusji o kondycji człowieka w świecie zdominowanym przez materia-

listyczne i konsumpcyjne postawy. To dobry punkt wyjścia do poważnej rozmowy.

**Wymowna prostota**

Nie jest to jednak nudna, umoralniająca ramota. Magnetyczny urok tej nastrojowej realizacji przykuwa uwagę. Nie rozprasza jej żaden zbędny element. Prosta scenografia, oszczędność formy, staranność gry aktorskiej, niezwykła muzyka tworzą przemyślaną, spójną całość. Twórcy z rozmysłem nawiązali też do tradycyjnej formy, wykorzystali elementy teatru średniowiecznego i misteryjnego, sięgnęli po proste lalki, które dzisiaj rzadko goszczą na teatralnych scenach. Przestrzeń gry wyznaczają 3 „mansjony”, osobne dla każdego ze światów: ziemi, nieba i piekła. O ile „zaświaty” przedstawione zostały dość symbolicznie, o tyle „ziemska” część urzeka dokładnością detali i dbałością o szczegóły – są więc drewniane ławy i krzesła, są maleńkie kufle i butelki gorzałki, jest nawet plik banknotów i rzeźbiony

bar. To wszystko w rękach sprawnych aktorów nabiera życia, staje się rzeczywiste i konkretne.

**Jedno małe „ale”**

Tyle zasłużonych pochwał. Mam jednak jeden zarzut: w tak wyrazistym i konsekwentnym przedstawieniu zabrakło... zakończenia. Rozplynęło się niczym mgła i po kilku godzinach trudno sobie przypomnieć, jak właściwie kończy się ta historia. Rozumiem zabieg – skoro nie ma jednoznacznej wymowy spektaklu, nie można nachalnie narzucać widzom interpretacji – ale mimo wszystko jakiś koniec by się nadał. Z naciskiem na „jakis”.  
*Teatr Lalek Banialuka w Bielsku - Białej, Jan Ośnica „Złoty klucz”, reżyseria Janusz Ryl – Krystianowski, scenografia Julia Skuratova, muzyka Robert Łuczak, występują: Katarzyna Pohl, Lucyna Sypniewska, Ziemowit Ptaszkowski, Radosław Sadowski, Tomasz Sylwestrzak, Ryszard Sypniewski, Piotr Tomaszewski. Premiera 12.02. 2012*

Mity o nieskalanej postawie Polaków, budowane na sienkiewiczowskiej „Trylogii”, do dziś często powielane są przez kulturę masową. „Róża” Wojciecha Smarzowskiego łamie te schematy

## Tragiczna historia Mazurów

**Adrian Górecki**

adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

„Róża” jest filmem niełatwym w odbiorze dla przeciętnego widza, który nie orientuje się w pogmatwanej historii Mazurów. Akcja toczy się w pierwszych powojennych miesiącach, które dla tzw. Ziemi Odzyskanych stanowią czarną kartę historii. Tytułowa Róża (Agata Kulesza) jest Mazurką w średnim wieku, która straciła na wojnie męża – żołnierza Wehrmachtu. Tę smutną wiadomość przynosi jej Tadeusz (Marcin Dorociński), były AK-owiec, szukający swojego miejsca w nowej rzeczywistości.

Losy tej dwójki są nierozzerwalnie związane prowadzoną przez powojenne polskie władze polityką weryfikacji ludności autochtonicznej na Mazurach.

**Odważnie o przeszłości**

Ten film powinien zobaczyć każdy, kto



Kadr z filmu „Róża” Wojciecha Smarzowskiego

bezkrytycznie podchodzi do dylematów tożsamościowych mniejszości etnicznych, które po 1945 r. znalazły się w granicach państwa polskiego. Produkcja niejednokrotnie sugestywnie i bardzo brutalnie pokazuje wydarzenia z drugiej połowy lat 40.

XX wieku, ale z taką rzeczywistością przyszło się zmierzyć Mazurom, Ślązacom czy Kaszobom wraz z nadejściem radzieckich i polskich „wyzwolicielei”, którzy realizowali wprost wyrażane idee utworzenia państwa jednolitego narodowo. Liczne sceny gwał-

tów, szabru czy tortur dają wyobrazenie o tym, co przeżywali ówcześni mieszkańcy tamtych terenów, uznani przez nowe władze za element narodowo niepewny. Idąc do kina myślałem, że wątek mazurskiej tragedii będzie tylko tłem dla historii tytułowej Róży – myliłem się. Stworzono do bólu realistyczny film, zrywający z mitem Polaków jako narodu bez skazy.

**Czas na Śląsk?**

Po obejrzeniu filmu Smarzowskiego, zapragnąłem, by w końcu ktoś nakręcił obraz, który w podobnej konwencji ukaże wydarzenia Tragedii Górnoszląskiej z 1945 r. Można zaryzykować twierdzenie, że w polskiej sztuce filmowej za sprawą „Róży” nastąpił przełom – niewygodne karty historii przestały być tematem zarezerwowanym jedynie dla kin studyjnych, a popularność najnowszej produkcji reżysera „Wesela” pokazuje, że jest to krok w dobrą stronę.

## „I pies w stolicy szczeka centralniej”

Przypomniał mi się ten aforyzm z „Myśli nieuczasyanych” niezrównanego Stanisława Jerzego Leca. Autor ten swoje życie dokończył w Warszawie, ale urodził się i kształcił częściowo we Lwowie, który wyposażał swoich mieszkańców w szczególną perspektywę i wrażliwość na świat. Zderzenie wielokulturowego Lwowa z Warszawą pewnie nie jest dla tego drugiego miasta niekorzystne, lecz bez Lwowa nie byłoby współczesnej Warszawy. Nie chcę nawet przypominać, w ilu opisach stolica wypada prowincjonalnie, zauważę tylko, że ta prowincjonalność jest głęboko skrywana. Być może niepotrzebnie: dlatego, że dzieje się to ze szkodą dla mentalności i samopoczucia jej mieszkańców. Nie umiem oprzeć się myśli, że istnieje inna

strona tego zjawiska, a poczucie wyższości centrum może być wyrazem pewnego zaowalowanego kompleksu. Aforyzm Leca w każdym razie jest aktualny także dzisiaj. Nawet mnie to nie dziwi, że warszawiacy od pokoleń tak widzą samych siebie – w centrum świata. Nie dziwi mnie to jeszcze z innego powodu: wszyscy mamy skłonność (być może jest to nawet skłonność naturalna) do postrzegania centrum świata w miejscu, w którym akurat żyjemy. Trochę dziwi mnie natomiast jak łatwo ludzie zapominają o miejscach, z których pochodzą. Przykłady? Pewien znajomy sąd, od dwóch lat pracujący w stolicy, powiedział po jednym z pobytów na Śląsku: że wraca do Warszawy. Mieszkał przecież przez większość życia w Katowicach, więc wrócić może najwyżej tutaj. Inna znajoma, na pół-

warszawianka, łaskawie zauważyła z kolei, że mógłbym mieszkać w Warszawie i to miał być komplement. Żalony, raczej. To samo da się powiedzieć o wielu parlamentarzystach, którzy mają reprezentować region w centrum. Lecz zamiast tego, reprezentują centrum w regionie. Wszystko to, co znajduje się poza Warszawą, ma więc w opinii wielu jej mieszkańców kontekst lokalny, jest skończoną prowincją. A już najbardziej zastanawia mnie to, że w ten sposób myślą o świecie ludzie, którzy skądinąd z racji swoich zawodowych kwalifikacji (humaniści i ci, co uprawiają tzw. refleksję nad społeczeństwem, w tym dziennikarze), powinni myśleć akurat odwrotnie. Zgodnie z tym wyobrażeniem – książki, filmy, opisy naukowe rzeczywistości,

szczególnie humanistyki i nauk społecznych – nie są prowincjonalne tylko pod jednym warunkiem: że zostały opublikowane czy wyprodukowane w Warszawie. I choćby skrywały małe i większe głupotki i zafałszowania, to Warszawa je wszystkie unieważnia. Jest dla nich wystarczającym usprawiedliwieniem, tak jak intonacja warszawska nadaje podobno polar każdemu zdaniu, chociażby było ono najbardziej banalne na świecie. A puenta tego felietonu jest taka: nie chodzi mi o zarzuty dotyczące prowincjonalizmu regionu (który skądinąd potrafi stanowić o jego wartości), ale o nieznośną wyższość, z jaką się ten prowincjonalizm traktuje w tzw. centrum, które koniec końców samo jest przecież prowincją świata.

**KULAS**



Skojarzenia ze śląską muzyką są zazwyczaj proste - zdecydowana większość słuchaczy czy widzów jako tradycyjnie śląskie wskaże szlagiery, jakimi katuje nas telewizja od wielu lat

## Szlagry w rytmie disco

Bartosz Bialik

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Trudno oprzeć się wrażeniu, że bardziej niż kiedykolwiek żyjemy w dobie powrotu do muzycznych korzeni: Bruce Springsteen i jego Seeger Sessions w USA, Sting z ludową zimową płytą na Wyspach Brytyjskich, przy swojej muzyce ludowej bawią się Czesi, a Irlandczykach nie wspominając, bawią się na Bałkanach, w krajach bałtyckich... Nie zapominajmy o tym, że i w Polsce gorole, na których często patrzymy z góry (jesli chodzi o pielęgnowanie tradycji i regionalizmów) mają Orkiestrę świętego Mikołaja, Kapelę ze wsi Warszawa; mnożą się zresztą tego typu zespoły. Tymczasem my... No właśnie. Jest oczywiście kultywowanie muzyki ludowej, są zespoły regionalne, ludowe (i chwala za to im i wspierającym je gminnym domom kultury), są też chociażby Wołosi i Lasoniowie. Dla wielu jednak śląska muzyka ludowa, to przede wszystkim tandetne i pod każdym względem żenujące zjawisko tzw. „szlagrów”.



Obecnie wykonawcy stali się już pełnoprawnymi „artystami” i zaczęli tworzyć muzykę „na serio”

### Mroczne widmo

Niestety jest to bardzo często pierwsze skojarzenie wśród samych Ślązaków. Co gorsza jednak stało się też muzyczną wizytówką Śląska w Polsce, co zważywszy na fakt, że to Śląsk przecież (gdy jeszcze należał do innego państwa) wyróżniał się kultura muzyczną „zwykłych ludzi”, w przerażający sposób świadczy o pewnej artystycznej degeneracji. Pogłębianie tej degeneracji dawno już stało się dochodowym biznesem – rośnie cały przemysł muzyczny, tworzy się szerokie środowisko. Trzeba odnotować, że do takiego stanu rzeczy przyczyniła się też działalność pani redaktor Pańczyk z Polskiego Radia (nie ujmując jej oczywiście faktycznych zasług), przez lata uporczywie promującej pewien określony typ śląskości (biesiada + smętny płacziwy sentymentalizm „jak to kiedyś w starki było”). Niestety największe media naszego regionu zwały zyski w szlagrowym biznesie i to chyba one są winne eskalacji zjawiska.

### Atak klonów

O jego poziomie świadczy językowe i muzyczne ubóstwo tworzonych utworów, świadczą też wywiady z „artystami”: „– Jaka będzie wasza nowa płyta? – Nasza płyta będzie wyjątkowa, znajdują się tam piosenki biesiadne po śląsku, ale poruszymy też poważniejsze tematy w języku literackim. I jesteśmy bardzo szczęśliwi”. Co znamienne – śląskiemu z założenia odbiera się możliwość bycia „literackim”, bo służy on do śpiewania o bzdurach i nic „poważnego” nie może być nim wyrażone. Ponad tym śmiesznym głupawym językiem natomiast mamy czysty od śląskich brudów język literacki, który umożliwia tworzenie tekstów pięknych i głębokich jak „Miłość jest piękna” czy „Jesteś aniołem moim”, okraszonych nastrojową grecko-tyrolsko-bawarską muzyką, do których potem można nakręcić echt aus Bayern teledysk w parku w Chorzowie, przy pałacu w Pszczynie, Mosznej czy Świerklańcu. W opcji letniej

– jadąc na chorwackie wakacje pakujemy kamerę i kręcimy klip do piosenki „Dalmacji czar”. Były również i treny (szlagry żałobne), szlagry religijne, są też takie prosto z samych Niemiec – wykonawca chwali się tutaj swoim domkiem bliźniakiem pod Dortmundem, w którym to rozgrywa się akcja teledysku.

### Imperium kontratakuje

Gdy trafimy z kolei na tekst śląski to jest to często śląszczyzna uboga, by nie powiedzieć żałobna, przyjmująca często postać tzw. szpicatyl godki, o czym świadczy chociażby nazwa najpopularniejszej listy przebojów gatunku, bo od kiedy to na Śląsku dopełniacz liczby mnogiej rzeczownika „szlager” brzmi „szlagierów”? (a może to jakiś nieodkryty jeszcze dialekt?). Do tego dochodzą idiotyzmy w tekstach jak na przykład: „moplikiem w świat co rano gnom na szychta do Szczygłowic” (w końcu w świat czy na szychta?), czy perełka: „starsi ludzie mi przekazali co

historia godo nom, że jo nie dziadek a mąż babci ale wcale mi to wadzi” (autentyki!). Na muzykę spuścimy litościwie zasłonę milczenia. O ile jeszcze „Wodzionka” nosiła pewne cechy piosenki śląskiej, a do tego miała charakter nie do końca poważny, o tyle obecnie wykonawcy stali się już pełnoprawnymi „artystami” i zaczęli tworzyć muzykę „na serio”. I to już nie jest śmieszne. Cały gatunek zresztą zmierza powoli ale prosto w kierunku disco-polo.

Na zakończenie drobna dygresja. Gdy kilka lat temu podczas dubbingowania jednej z amerykańskich kreskówek Robert de Niro nagrywał głos mafiosa parodiując włoski akcent, środowisko amerykańskich Włochów wystąpiło z głośnym protestem przeciw ośmieszeniu ich kultury i języka. Ciekawe kiedy jakiś Ślązak zdobędzie się na odwagę i wystąpi przeciw ośmieszającemu Śląsk szlagrowemu imperium biesiadnych gali, list przebojów i niekończących się koncertów życzeń.

„Taniec na wulkanie” Daisy Hochberg von Pless

## Feministka minionej epoki

Bernadeta Prandzioch

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Kiedy w 1929 roku Daisy Hochberg von Pless opublikowała swoje wspomnienia z lat 1873 - 1918, wśród arystokracji zawrzało. Wiele osób poczuło się żywo dotkniętych jej bezkompromisowymi sądami na kartach pamiętnika i upublicznieniem niejednokrotnie bardzo intymnych szczegółów z życia ówczesnych wyższych sfer. Ale to właśnie wnikliwość i skrupulatność księżnej – żony Jana Henryka XV, księcia pszczyńskiego i pana na Książu – sprawiła, że „Taniec na wulkanie”, odczytywany współcześnie, stanowi niezrównane źródło wiedzy o ówczesnym świecie. Hrabina von Hochberg nigdy nie czuła się na Śląsku jak u siebie. Sztwytność niemieckiej etykiety, odmiennosc kultury

i obyczajowości sprawiły, że brytyjska arystokratka do końca patrzyła na rzeczywistość chłodnym wzrokiem przybysza. Jej życie było niemal nieustanną podróżą, domem był nie tylko zamek w Pszczynie i Książu czy brytyjskie ziemie, na których się wychowała, ale cała Europa. I często pewnie czuła się na dworze w Wiedniu, Londynie czy Berlinie niż na Śląsku, gdzie stale łamała przyjęte kanony i obyczaje. Wierna Cesarstwu Niemieckiemu, sercem należąca do Wielkiej Brytanii, wiele razy mniej lub bardziej oficjalnie mediowała na rzecz pokoju między mocarstwami. Żywo zainteresowana sprawami polityki, korespondowała z największymi postaciami ówczesnej Europy, nie wahając się z kobiecym wyczuciem upominać nawet cesarza Wilhelma I. Równie mocno interesowała się problemami swoich poddanych, troszczyła się o

sieroty i chorych, oddawała na cele charytatywne wygrana w kasynach Monte Carlo fortunę. Wspierała przedsiębiorczość: śląskim koronczarkom umożliwiła edukację i sprzedażanie wyrobów bez udziału pośredników, także wśród europejskich arystokratek. Po wybuchu I wojny światowej, rozczarowana polityką, skupiła się wyłącznie na pomocy żołnierzom – niezależnie od tego, po której stronie walczyli – pracując jako sanitariuszka, fundując wojskowe szpitale, dostarczając paczki do

obozów jenieckich. Niezwykle inteligentna, skromna i rozważna – taką Daisy poznajemy przez pryzmat jej w ł a s n y c h wspomnień. Mimo, że pisze przeciętnie o innych, nie o sobie. O ludziach, którzy interesują ją najwyżej, dalece bardziej niż miejsca, przedmioty czy zdarzenia. Ale to nierozdzielne, dlatego „Taniec na wulkanie” jest wspaniałym, wielowymiarowym portretem minionej epoki. Portretem, który nie przestaje fascynować.



## To miejsce rzadko kojarzy się z kulturą, chociaż wiele się w nim dzieje Dla ciała, dla ducha, dla fortuny

Dorota Mrówka

d.mrowka@nowagazetaslaska.eu

Występowali tutaj m.in.: Kayah, Piotr Gąsowski, Andrzej Grabowski, Marcin Wyrostek,

Jose Torres z zespołem oraz Kombi. Swoje obrazy wystawiał tu Tomasz Sękowski, tutaj także odbyło się ważenie pięściarzy Steve'a Cunninghama i Krzysztofa „Diabła” Włodarczyka. I nie chodzi tu o żaden pub czy modny

klub, a o katowickie Casinos Poland, które 24 lutego obchodziło swoje siódme urodziny – tym razem w rytmie disco i eurodance. Z tej okazji zagrał zespół Boney - M. Show, który przypomnieli najgorętsze przeboje słynnej grupy z lat 70. XX wieku – oczywiście w zestawie nie mogło zabraknąć ani „Daddy Cool”, ani „Sunny” ani „Hooray Hooray, It's A Holi-Holiday”. Hucznie obchodzone urodziny to nie jedyny powód do radości dla dyrektora śląskiego kasyna, Ewy Kostuchow - W połowie kwietnia Casinos Poland otwiera kolejny salon, tym razem w Sosnowcu. To miejsce będzie się różniło od katowickiego. Chcemy utrzymać w nim klimat pubu sportowego, w którym będzie można obejrzeć transmisję meczu czy innego wydarzenia sportowego – podkreśla szefowa katowickiego kasyna, która będzie prowadzić także nową placówkę. Planujemy organizowanie tam celebrazji dużych imprez sportowych i oczywiście nie zabraknie atrakcji związanych z Euro 2012 –



Telewizory, wygodne miejsca do oglądania transmisji sportowych i klubowy charakter mają przyciągnąć także młodszych gości

dodaje Justyna Rzepka, główny specjalista do spraw marketingu Casinos Poland w Katowicach. Nowe kasyno mieścić się będzie w wyremontowanym budynku po domu towarowym „Sezam” w samym centrum miasta.



Boney - M. Show przypomnieli największe przeboje słynnej grupy disco

23 lata temu górnośląski klub po raz ostatni zdobył tytuł Mistrza Polski. Czy uda się to powtórzyć?

## Decydują nie tylko pieniądze

Rafał Adamus

redakcja@nowagazetaslaska.eu

Zakładając, że stadion Podbeskidzia mieści się w małopolskiej części Bielska-Białej, wiosną w Ekstraklasie wystąpią tylko dwie górnośląskie drużyny – Ruch Chorzów i Górnik Zabrze. To dwie najbardziej utytułowane drużyny w Polsce. Jednak niewiele wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości miałyby się coś zmienić w ilości zdobytych tytułów.

### Nawet Allianz nie pomoże

Gdy w 2007 r. do Górnika wchodził potężny inwestor – niemiecki Allianz – mało kto wątpił, że do Zabrza wrócą tłuste lata. A jednak stała się rzecz niespotykana – Górnik zamiast walczyć o najwyższe miejsca, spadł z ligi. Ruch w tym czasie podnosił się powoli z okresu swojej najdłuższej nieobecności na najwyższym szczeblu rozgrywek. Choć za Niebieskimi nie stał tak potężny sponsor, to jednak wydawało się, że spokojna praca „u podstaw” przyniesie efekty. Tym bardziej, że raz po raz w mediach pojawiały się informacje, że Ruch jest już bardzo blisko pozyskania możnego sponsora.



Blisko ćwierć wieku temu Ruch Chorzów był najlepszy w Polsce. Czy niebawem o górnośląskich klubach znów będzie głośno?

Spadek z Ekstraklasy w Zabrzu potraktowano jako wypadek przy pracy. Pieniądze sponsora miały zdziałać cuda. Stąd gwiazdorskie kontrakty piłkarzy sprowadzonych przez trenera Henryka Kasperczaka. Pomimo olbrzymich sum Górnik nie był

jednak w stanie walczyć o czołowe lokaty. W Chorzowie z kolei – pomimo wejścia klubu na warszawską Giełdę Papierów Wartościowych – wciąż borykano się z kłopotami finansowymi. Nie przeszkodziły one jednak w odniesieniu sukcesu jakim

było zajęcie 3. miejsca w sezonie 2009/10. Obecnie sytuacja u obu odwiecznych rywali wygląda podobnie. Ruch w po raz kolejny jest bliski pozyskania możnego sponsora i inwestora. Tym razem jest to państwowy Węglokok. Po raz kolejny okazuje się również, że klub ma problemy finansowe. 11 milionów zł straty nie wystawia najlepszych rekomendacji zarządowi klubu. Tym bardziej, że do ratunku zmuszone zostały władze miasta. Chorzów idzie więc tą samą drogą co Zabrze, gdzie też władze samorządowe uratowały klub przed upadkiem po wycofaniu się niezadowolonego ze współpracy Allianz (długi klubu wobec dawnego właściciela będą przez 4 lata kompensowane przez reklamę na strojach zawodników).

### Wabik na sponsorów

Dobre czasy dla obu drużyn nadejdą zapewne dopiero gdy zakończona zostanie przebudowa stadionów: Górnika w Zabrzu i Stadionu Śląskiego w Chorzowie. Ale nie znaczy to wcale, że wcześniej Niebiescy nie sprawią kolejnej niespodzianki. Wszak dzięki pracy trenera Waldemara Fornalika są w ścisłej ligowej czołówce. I udowodniali już nieraz, że „pieniądze nie grają”.

Start nowego sezonu Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego w naszym regionie odbędzie się w niedzielę 25 marca na stadionie „Rozwoju Katowice”. Jednak kibice szukający informacji o znanych i lubianych Miners mogą odczuć nie lada zaskoczenie...

## Nowa Śląska Rebelia

Dawid Biały

dawid.bialy@nowagazetaslaska.eu

AZS Silesia Rebels, czyli Śląscy Rebelianci to nazwa, do której muszą przyzwyczajać się kibice nie tylko Silesia Miners, ale również Ruda Śląska Warriors gdyż właśnie te dwie drużyny dokonały przed startem sezonu fuzji. Fuzji, dodajmy, która jako pierwsza w polskiej historii dyscypliny została przeprowadzona skutecznie od początku, aż do samego końca. Po połączeniu nowi Rebels tworzeni są przez 75 doświadczonych zawodników, oraz 50 juniorów, co jak na krajowe warunki jest liczbą budzącą respekt.

### Historyczne powiązania

Nie jest tajemnicą, że Miners i Warriors zawsze byli ze sobą blisko. Współpraca w zaszczepianiu egzotycznej dyscypliny na śląskiej ziemi połączyła pasjonatów futbolu amerykańskiego na tyle mocno, że fuzja wydawała się być naturalnym krokiem w sportowym rozwoju. Miners, jako najstarsza i najbardziej utytułowana drużyna w regionie, ma na swoim koncie mistrzostwo PLFA z sezonu 2009, a także wicemistrzostwo z roku 2007. Warriors rozpoczęli swoją ligową przygodę z futbolem od pierwszoligowego zaplecza. Po dwóch słabszych sezonach ostatni był dla nich bardzo udany. Wojownikom udało się awansować do playoffs, gdzie prowadząc po pierwszej połowie byli o krok od niespodzianki i pokonania faworyzowanego, późniejszego wicemistrza rozgrywek, Mustangs Płock. Co ciekawe, jednym z twórców rozwoju i ostatnich sukcesów Warriors był Wojciech Grzybek trener, który kilka lat wcześniej doprowadził Miners do finału PLFA. Podobnych powiązań jest o wiele więcej. Miners rozgrywali swoje pierwsze mecze w Rudzie Śląskiej, by wyemigrować do Katowic w mistrzowskim sezonie 2009. W tym samym roku treningi na rudzkim obiekcie rozpoczęli Warriors.



Zawodnicy Ruda Śląska Warriors wsparli promocję pierwszego wydania „Nowej Gazety Śląskiej”

### Nadchodzi Rebelia

Rozmowy o fuzji przewijały się w dyskusjach osób powiązanych zarówno z jednym, jak i drugim klubem przez niemal cały ubiegłoroczny sezon. Warriors pomimo dobrej gry zmagali się z problemami organizacyjno – finansowymi. Miners, dla odmiany, osłabieni kadrowo walczyli o utrzymanie w lidze zapewniając je sobie dopiero w ostatniej kolejce. Choć kibice po ostatnim zwycięstwie skandowali, że „Silesia nigdy nie spadnie”, to działacze związani z klubem wiedzieli, że aby te słowa mogły się ziścić potrzebne jest trzęsienie ziemi. Celem drużyn na nowy rok był poważny krok w przód i tak Miners, jak i Warriors szybko doszli do wniosku, że to idealny moment na połączenie sił. Po kilkumiesięcznych rozmowach i dogrywaniu szczegółów fuzja stała się

faktem – powstałi Rebels. Rozbudowany sztab trenerski, zaprawiony organizacyjnie zarząd, sprawdzeni partnerzy, no i przede wszystkim szeroka kadra tak seniorów, jak i juniorów. Rebels to drużyna, która ma wszystko, aby zacząć zwyciężać i walczyć o najwyższe cele.

### Rebels w Ekstraklasie

Fuzja Miners i Warriors zbiegła się w czasie z radykalną reorganizacją rozgrywek Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego i powołaniem futbolowej Ekstraklasy. Do ligi, zbudowanej w oparciu o wzorce amerykańskiej NFL, razem z najlepszymi drużynami w całym kraju zaproszona została również nowa ekipa z Górnego Śląska. Czerpanie pełnymi garściami z pomysłów zza oceanu jest nieprzypadkowe. Finał NFL sprzed miesiąca, tzw. Super Bowl, w naszym tylko Stanach Zjednoczonych oglądało w telewizji ponad 110 milionów widzów i jest to liczba wzrastająca w każdym kolejnym roku. Również w Polsce trudno lekceważyć wzrost zainteresowania futbolu amerykańskim. Ilość klubów systematycznie wzrasta podobnie jak frekwencja na trybunach. Ubiegłoroczny finał ligi po raz pierwszy w historii transmitowany był na żywo przez ogólnopolską telewizję sportową, a już wiemy, że tegoroczny rozegrany będzie na Warszawskim Stadionie Narodowym. Czy AZS Silesia Rebels dostrzają się poziomem do wzrastającego zainteresowania? Będziemy mieli okazję przekonać się już w przedostatni weekend marca. Każdego kibica, który chciałby zobaczyć oczekiwany debiut Śląskich Rebeliantów zapraszamy na stadion „Rozwoju Katowice” w katowickim Brynówie w niedzielę, 25 marca, o godz. 14.00.

## Kluby futbolu amerykańskiego po nowemu

Dawid Biały

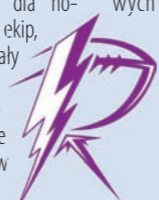
dawid.bialy@nowagazetaslaska.eu

W sezonie 2012 do rozgrywek Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego przystąpi 27 drużyn na trzech poziomach rozgrywkowych. Nasz region reprezentować będą tylko 4 ekipy, ale co najważniejsze, każda z nich ma realne szanse na dobry wynik, a nawet końcowe zwycięstwo w ligowej rywalizacji. Ekstraklasę

tworzy 6 najlepszych zespołów w kraju, a wśród nich AZS Silesia Rebels. Liga grać będzie od 24 marca do 15 lipca, kiedy rozegrany zostanie finał na Stadionie Narodowym w Warszawie. Drugi poziom rozgrywek to PLFA1, którą tworzy 8 zespołów podzielonych na grupy północną i południową. Sezon rozgrywany będzie od

kwietnia do 4 sierpnia, a wśród drużyn z południa znajdziemy Gliwice Lions. Kolejny poziom to PLFA2, który zrzesza 13 drużyn podzielonych, podobnie jak w PLFA1, na grupy północną i południową. Jednym z faworytów do zwycięstwa w północnej rywalizacji są Tychy Falcons,

ale będą musieli się zmierzyć m. in. z tegorocznym beniaminkiem Rybnik-Thunders. Rozgrywki PLFA2 startują 5 maja, a zakończą się 6 października. Na jesień planowane są turnieje w ramach PLFA8 dla nowych drużyn. Wśród ekip, które zapowiedziały w nich swój udział znalazły się Opole Wolverines, a także Skoczów Steelers.



Chociaż najelpsze czasy ma już za sobą, ciągle może jednak szkolić młodych i zdolnych adeptów

## GKS Urania Ruda Śląska

**Adrian Górecki**

adrian.gorecki@nowagazetaslaska.eu

Ruda Śląska nigdy nie była miastem wielkiej piłki, jednak lokalne, niewielkie kluby sportowe stanowią ważne przystanki na drodze do kariery wielu młodych adeptów futbolu. Rytm życia fanów „fusbalu” w dzielnicy Kochłowice od lat związany jest z losami tamtejszej Uranii.

### Skromne początki

Początki sportu w Kochłowicach są związane ze wzmożoną działalnością aktywistów polskiego ruchu narodowego na Górnym Śląsku w okresie plebiscytu. Wtedy też powołano do życia filię Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Na gruncie tej inicjatywy wiosną 1921 r. powstał KS „Życie”. Po kilku latach z „Życia” wyodrębniły się kluby „Atak” oraz „Haller”. W tym drugim rozpoczęła działalność sekcja piłkarska – z niej następnie narodził się RKS „Siła” a później „Urania Kochłowice”. Po włączeniu w latach 50. XX w. Kochłowic

do Rudy Śląskiej stosownie zmieniono też nazwę klubu.

Największe sukcesy Urania odnosiła w latach 70. XX w., kiedy to kochłowiczanie zajęli 3 miejsce w II lidze polskiej (przegrywając wtedy zaciętą walkę o awans z tyskim GKS) i znaleźli się w ćwierćfinale Pucharu Polski (piłkarzy z Kochłowic wyeliminowała Wisła Kraków). Od 1969 r. nieprzerwanie przez osiem sezonów reprezentowali Rudę Śląską w drugiej lidze. Po spadku wrócili do niej na dwa sezony – 1980/81 i 1981/82.

Rudzki klub wychował kilkunastu zawodników znanych z krajowych boisk, m.in. Andrzeja Barana, Zenona Lisska czy Adama Krygera. Królem strzelców pierwszej ligi w sezonie 1994/1995 w barwach Stali Mielec został Bogusław Cygan, wychowanek kochłowickich „mietlorzy”.

### Szkoleniowe zaplecze

Powojenna historia Uranii Ruda Śląska nierozdzielnie związana jest z KWK „Nowy Wirek”, która przez lata utrzymywała klub.



FOTO: WWW.GOSKRANIE.PL

Rudzka Urania w meczu z Ruchem Chorzów rozegranym w styczniu 2012

Wraz z nastaniem przemian społeczno-gospodarczych w drugiej połowie lat 80. XX w. i powolnym upadkiem sektora górniczego, rozpoczął się w Uranii okres ciągłej walki o finansową płynność. Dziś zespół gra w katowickiej „okręgówce” i skupia się głównie na szkoleniu młodzieży – współpracuje z rudzkimi szkołami, gdzie formowane są klasy sportowe, a zdolni

adepti piłki nożnej mają możliwość spróbowania swych sił w zespole seniorskim Uranii lub też w młodzieżowych drużynach Ruchu Chorzów, występującego na co dzień w Ekstraklasie. Wydaje się, że zaplecze najwyższej klasy rozgrywkowej do Kochłowic już nie zawita, jednak wciąż można mieć nadzieję, że rudzki klub wychowa kolejnego króla strzelców polskiej Ekstraklasy.

## Sportowy 1%, czyli twoje wsparcie

„Jó myślał, co tyn 1% to jyno na niymocnych idzie dać” – takimi słowami odpowiedział mi, nie tak dawno, kamrat kiedy proponowałem mu przekazanie części swojego podatku na jeden ze śląskich klubów sportowych. W momencie gdy zbliża się końcowy termin podatkowych rozliczeń warto przypomnieć, że jedynie mniejsza tajla społeczeństwa korzysta z przywileju wskazania finansowego beneficjenta 1%. Jak się okazuje, zaledwie ułamek owej mniejszej części zdaje sobie sprawę z faktu, że obdarować można nie tylko organizację z szeroko rozumianej działości „zdrowotnej”. Sama procedura jest też dziecinnie prosta. Wystarczy znać numer KRS wybranego stowarzyszenia lub fundacji i wpisać

go w odpowiednie pole naszego rozliczenia podatkowego. Minuta roboty, a wiele pożytku! Niewątpliwie organizacje pożytku publicznego działające w sektorze charytatywno-zdrowotnym są marketingowo najbardziej widoczne i na zachęcanie do obdarowania ich właśnie przeznaczają najwięcej środków. Jednak coraz więcej klubów sportowych szukając alternatywnych źródeł finansowania nawiązuje współpracę ze stowarzyszeniami mającymi status OPP. Warto więc na każdym kroku podkreślać jak szeroki mamy wachlarz wyboru w temacie rozliczania 1%. Będąc mieszkańcem południowych dzielnic Rudy Śląskiej z łatwością znajduję Stowarzyszenie rekreacyjno-sportowe „Gwiazda”

Ruda Śląska. Również mańszafft AZS Silesia Rebels, którą opisujemy w tym numerze NGŚ można zasilić ułamkiem swojego podatku. W tym miejscu warto przytoczyć dwie drogi wybierane przez kluby pozwalające na pozyskanie środków. Można, przykładem Gwiazdy, być stowarzyszeniem, które samodzielnie spełniło wymogi formalne i zyskało status organizacji pożytku publicznego. Można również, wzorem Rebels, nawiązać współpracę z już istniejącą organizacją (w tym przypadku stowarzyszenie „Młodzi Młodym”), które biorąc na siebie ciężar spraw formalno – prawnych odciąży klub sportowy pozwalając mu jednocześnie na wykorzystanie zdobytych środków. Oczywiście dwa

wspomniane kluby to jedynie przykłady organizacji sportowych próbujących wykorzystać możliwości płynące z tytułu pozyskiwania 1%. Propozycje innych można by mnożyć i z całą pewnością nikt nie powinien mieć problemów ze znalezieniem własnego faworyta i dołożeniem swojej cegiełki do rozwoju lokalnego i regionalnego sportu. Mam wielką nadzieję, że w tym roku znów zwiększy się odsetek osób spontanicznie organizujących pożytku publicznego, w tym również podmiotów jednoznacznie zorientowanych sportowo. Pieniądże przekazane przez podatników za pośrednictwem 1% z całą pewnością zapracentują.

### BIAŁY



Śląsk zmienia się na wielu płaszczyznach. Transformacji ulegają również tradycyjne podziały ról społecznych w tym, a może przede wszystkim, te związane z płcią

## Kinder, Küche, Kirche?

**Aleksander Uszok**

aleksander.uszok@nowagazetaslaska.eu

Jeżeli przyjmiemy, przynajmniej roboczo, że istnieje jednak coś takiego jak „kobieta śląska”, to na pewno jej współczesne wcielenie ma niewiele wspólnego z tym nieco bardziej odległym w czasie. O ile, jak przekonuje Kutz, w śląskim domu dawniej i tak zawsze rządziła kobieta, to dziś pewnie już nie jest to ten rodzaj władzy, który może satysfakcjonować współczesną Ślązaczkę.

### Trzy razy „K”

Warto jednak zauważyć, że to właśnie w naszym regionie te tradycyjne podziały trzymały się wyjątkowo długo. Nie mówimy tu przy tym o jakiejś bardzo odległej tradycji. Ten schemat postrzegania kobiety i jej roli w społeczeństwie ma bowiem rodowód stosunkowo młody, bo sięgający zaledwie XIX wieku. To właśnie w tym stuleciu powstał w Niemczech slogan „Kinder, Küche, Kirche” mający opisywać specyficzną dla tego okresu pozycję kobiety w społeczeństwie i jego podstawowej komórce, czyli rodzinie. Lewicowi interpretatorzy historii (jak Eric Hobsbawm), łączą ten fakt bezpośrednio z rewolucją przemysłową i towarzyszącymi jej przemianami w społeczeństwach krajów europejskich. To wtedy doszło między innymi do tak wyraźnego rozdziału gospodarstwa domowego od miejsca pracy. Wcześniej stanowiły one pewną całość (rolnik potrzebował przecież swej żony również jako partnera do pracy przy gospodarstwie). Od XIX wieku z punktu widzenia ekonomii liczyć zaczęły się tylko ten, kto „chodził do pracy”, nieważne, czy była to kopalnia, fabryka, czy huta. Konsekwentnie więc tylko mężczyzna zatrudniony w zakładzie był tym, który „naprawdę” pracował. Kobieta została zepchnięta i zamknięta w świecie, którego horyzont wyznaczały obowiązki domowe. Około 1890 roku w Niemczech, w tym również na Śląsku, pracowało



Młode Ślązaczki na kursie gotowania. Kostuchna, okres międzywojenny

około 95 procent żonatych mężczyzn w wieku produkcyjnym, podczas gdy czynnych zawodowo było niecałe 12 procent zamężnych kobiet. Kobiety pracowały przed ślubem, dotyczyło to ponad połowy z nich, ale i wtedy najczęściej otrzymywały zajęcia gorzej płatne, w sklepach, na płucce w kopalni, czy na służbie. Po ślubie więc tym bardziej „opłacało się”, aby kobieta siedziała w domu i zajmowała się dziećmi. Wykluczenie ekonomiczne skutkowało dalszym wypchnięciem poza nawias społeczeństwa. To mężczyzna brał udział w życiu publicznym, udzielał się w partiach i stowarzyszeniach. Dla kobiety istniała wyłącznie sfera prywatna, domowa. W Niemczech kobiety uzyskiwały prawo głosu wyborczego dopiero po I wojnie światowej, co i tak stawiało ten kraj w gronie postępowych pod tym względem.

### „Singerka” a „sprawa śląska”

Często podnosi się argument, że trwanie śląskiego uniwersum, z określonym systemem wartości, było możliwe tylko dzięki tradycyjnej roli kobiety, jako żony i

matki, strażniczki domowego ogniska. Pod względem symbolicznym kobieta znajduje się w centrum tego świata, organizuje go, odpowiadając za codzienny rytuał. Ale jest też zakładniczką tego porządku. Działońska, frelka, panna, baba – to nie tylko określenia dla śląskich kobiet w różnym wieku; to przede wszystkim słowa, za którymi kryje się określony i sztywny system zachowań, egzekwowany bezwzględnie na kolejnych etapach życia. Od wczesnych lat, w domu, w szkole, w kościele była kobieta programowana do pełnienia wyznaczonej społecznie roli. Głównym elementem edukacji śląskiej frelki był udział w kursie, na którym poznawała jedynie to, co potrzebne do sprawnego prowadzenia domu. Scenariusz pozostawał ten sam, zmieniały się tylko rekwizyty – z czasem maszynę Singera zastąpił elektryczny łucznik. Podobne rygory dotyczyły mężczyzn w o wiele mniejszym stopniu.

### Kobieta zmienną jest...

„Żona górnik nie bydzie robiła” mówi jeden z bohaterów filmu „Benek”, które-

go akcja rozgrywa się na Górnym Śląsku współcześnie. Te słowa, w kontekście całej przedstawionej w filmie sytuacji (zamknięcie kopalni, utrata źródła utrzymania), trafiają w pustkę, nie przystają do rzeczywistości. Przedstawione w filmie Glińskiego bohaterki pokazują zmiany, jakie zaszły w tradycyjnym modelu śląskiej rodziny. Jest tu stara matka, dbająca o dom, przygotowująca posiłek, pilnująca wnuka, ciesząca się niewątpliwym autorytetem wśród całej rodziny. Ale to jej synowa w chwili kryzysu bierze na siebie odpowiedzialność za dalsze losy rodziny, podejmując pracę. Jej mąż, chcąc nie dopuścić do rozbięcia rodziny, będzie musiał zaakceptować ten wybór. „Benek” przedstawia na pewno problem w sposób schematyczny i przejawiony, co nie znaczy, że nieprawdziwy. Według danych GUS, tylko w ostatniej dekadzie liczba kobiet w województwie śląskim, które podjęły pracę, zwiększyła się o całe 25 procent. W tym samym okresie liczba kobiet w regionie kończących studia uległa prawie podwojeniu. I tylko Marek Szotysek pyta refleksyjnie „czy aby są to zmiany na lepsze”.

